



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Krolestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca MICHAŁ GLÜCKSBERG.

EXPEDYCJA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 6 marek

Panna, mężatka i wdowa wobec prawa.

ODCZYT PUBLICZNY

Jana Maurycego Kamińskiego, Mag. Praw. i Adm.

wypowiedziany 21 Maja r. b.

w sali ratuszowej na dochód Tow. Osad Rolnych.

(Dalszy ciąg).

Kodex obowiązujący, dając swobodę urządzania stosunków majątkowych między małżonkami czyni to w imię uznania samej zasady osobistej wolności, a stawiając gotowe typy pewnych rodzajów umów, hołduje w nich pewnym zwyczajom na gruncie uprzednich prawodawstw wyrosłym, ale ich wcale nie zaleca. Widnieje to z samego tekstu prawa z 1825 r. a w motywach wyraźnie jest wypowiedziane.

Motywa te wartę są rozpatrzenia, albowiem redaktorowie kodexu z 1825 r., zanim wyłonili swoje zasady w formie przepisu obowiązującego na wypadek braku umowy, zastanawiali się kolejno nad każdym z uprzednio praktykowanych systematów.

Nie pochwalali oni wspólności, bo czemuż jest owa wspólność, jeśli nie darem i faworem dla jednej strony z uszczerbkiem drugiej, jeśli obie nierówny posiadają majątek?

Małżeństwo w samej swej zasadzie nie powinno przecież zaliczać się do sposobów nabycia

majątku. Owszem, prawo uznając słabość płci żeńskiej i opiekując się potomstwem, powinno iść żonie i dzieciom w pomoc, aby z jednej strony w mężu miały obronę swych osób i majątków, a z drugiej strony, aby przewaga jego nie ruinowała ich, jeżeli nie jest rzadnym. Wspólność zaś od tego niebezpieczeństwa nie ochrania, i owszem, żonę na stratę majątku swego, a dzieci na stratę majątku ojczyźnego lub macierzystego po zgonie jednego z rodziców naraża, gdyż nie tylko połowę majątku jednego z rodziców oddaje drugiemu, ale nadto mąż jako rządca wspólności, może żonę z całego majątku ruchomego, a dzieci ze spadku po niej ogołocić, bo jako zarządca może cały ruchomy majątek t. j. swoją ze spółki połowę i drugą połowę żony stracić.

Nie będziemy tutaj przechodzili kolejno rozmaitych rodzajów wspólności, dość powiedzieć, że i ta, która w kodexie francuzkim za podstawę służyła, a podług której tylko ruchomości, dochody z nieruchomości i dorobek do wspólności należą, nie została uznana za godną poparcia i protekcji.

Rząd posagowy, wprowadzony przez prawo sejmowe o hypotekach z 1818 r. głównie z punktu ekonomicznego jest potępianym.

Posag, jako majątek nietykalny czyli jako fundusz żelazny, jest majątkiem martwym, z obrotu powszechnego wyjętym, a zatem nader szkodliwym dla ogólnego bogactwa krajowego, które nie na martwej massie złota lub srebra, lecz na łatwości obrotu, a ztąd na większej lub mniejszej produkcji polega. A może posag ustanawia się z powodu opieki nad żoną jako płcią słabą, lub z powodu opieki nad dziećmi, aby im się niezawodnie dostał? Ależ żona może stracić posag gdy owdowieje, a tym sposobem i siebie i dzieci majątku pozbawić. Więc chyba ustanawia się na korzyść męża, nad którym znowu ani z powodu słabości płci, ani z powodu niedojrzałości wieku w większej liczbie wypadków czuwać niema ra-

cy i potrzeby? Czyżby prawo budować miało swą preumpcyą na podstawie domysłu uwłaczającego dobrej sławie mężów t. j. na domyśle, że więcej jest mężów złych, niż dobrych? Nakoniec czyż dla ubezpieczenia żony od przewagi męża, mają być oboje pozbawieni własnej woli w zbywaniu lub obciążaniu posagu i pozbawieni środków powiększania majątku przez obrót posagu, lub przynajmniej powiększania z niego dochodów na potrzeby i wygody życia?

W ten mniejwięcej sposób, a w każdym razie bardzo energicznie, redaktorowie naszego kodexu przeciw rządowi posagowemu powstają. Czuć w ich słowach pewną widoczną, prawie namiętną reakcją przeciw przewadze tego systemu protegowanego, jak się rzekło, przez ustawę 1818 r. O tę kwestyą potrącimy jeszcze.

I wyłączność majątkowa przez wpływ prawa austriackiego w użycie wchodząca, nie miała zwolenników w ówczesnym ciele prawodawczym. Uważano i zapewne słusznie, iż taka „wyłączność własności majątków każdego z małżonków, z wyłącznym przytem zarządem i użytkowaniem każdego z nich, jest w sprzeczności z prawidłem powszechnem, przez wszystkie prawodawstwa przyjętem, męża za głowę rodziny uznającym. Żona, będąc mocną bez wpływu męża i bez jego zezwolenia, zobowiązywać się, majątek swój zbywać lub obciążać, dochodami zarządzać, mogłaby temsamem inny sposób życia od męża prowadzić, w innym miejscu niż mąż chce, mieszkać albo często przebywać, inaczej dzieci wychowywać — i zgoła, wszelkie układy i zamiary męża nieustannie krzyżować.

„Wszakże, kiedy cele małżeństwa są wspólne, kiedy zarząd majątku na dopięcie celu małżeństwa nader ważny wpływ wywiera, niepodobna w czasie trwającego małżeństwa zarząd majątków rozłączać; nie można go dwóm osobom razem bez żadnej uległości jednej względem drugiej, poruczać.

„Gdyby zaś zarząd był przy mężu, a użytkownik nie zostało przy żonie, naówczas mąż raczej byłby sługą i pełnomocnikiem, niż głową rodziny, niż współmałżonkiem nawet“.

Na ostatnie te słowa poważnego prawodawczego ciała może niejedna z pań oburzyć się lub uśmiechnie ironicznie. Azali to nie właściwa płci silniejszej przed słabszą obawa, azali to nie egoizm, a przynajmniej nie zaśniedziały konserwatyzm sprzed 70 lat, nieliczący z dzisiejszymi poglądami, a na gruncie wiekowej praktyki wyrosły? Aby na to odpowiedzieć przerzucam się na inne terytoryum, gdzie oddawna systemat wyłączości i zupełnej majątkowej niezależności małżonków jest przyjęty i biorę głos poważnego prawnika w 1885 r. w tej materii wypowiedziany.

Mam tu na myśli profesora Reinhardta i jego studium, czytane na posiedzeniu Towarzystwa prawników w Kazaniu. (*)

Poważny uczony, stojąc na porównawczo-krytycznym gruncie, wypowiada się przeciw wyłączości i na dowód prawdziwości swych poglądów przytacza, iż znalazły one swe uzasadnienie w państwowem zapatrywaniu się na daną kwestyę, że wreszcie potrzeba reformy w tym kierunku, tam gdzie zasada wyłączości panuje, zaczyna kiełkować na gruncie zasadniczych, przez państwo i kościół sankcjonowanych, postulatów małżeństwa. Oto co mówi w tej materii: „Stanowiąc zasadę zupełnej samodzielności i rozdziału majątkowych praw żony, prawo zdaje się przypuszczać, że żona zupełnie jest od męża niezależną i zupełnie obcą jego interesom. Lecz nawet powierzchowne rozpatrzenie ustaw wskazuje co innego“.

Rzeczywiście prawo powiada, że: „żona powinna być posłuszną mężowi swemu, jako głowie rodziny, żyć z nim w miłości, uszanowaniu i nieograniczonem posłuszeństwie, okazywać mu powolność i przywiązanie jako gospodyni domu“. Nieograniczone poddanie znosi samodzielność osobistą, a więc i majątkową samodzielność staje się tylko fikcją.

„Z drugiej strony nasze prawo—powiada autor—wkładając na żonę obowiązek nieograniczonego posłuszeństwa, zobowiązuje jednocześnie męża „kochać swą żonę, żyć z nią w zgodzie, szanować ją, bronić, przebaczać wady. Zwracając się do wyrazu *bronić*, winniem zauważyć, że mąż może starać się o obronę żony w porządku karnym, bronić jej osoby, lecz ze względu na zasady majątkowego rozdziału mąż ten w myśl prawa obowiązującego nie ma prawa bez formalnej plenipotencji bronić jej majątkowych interesów“.

„Takim sposobem żona może być majątkowo krzywdzona, a mąż nie może przedsięwziąć żadnych zaradczych środków, nie mając na to plenipotencji, której nieraz nie można otrzymać w razie np. ciężkiej, przedłużającej się choroby. W zagranicznych prawodawstwach—mówi autor—mąż rzeczywiście jest prawdziwym obrońcą swej żony, w sądzie uważa się on za prawnego jej przedstawiciela—tak jest w Anglii, Prusach, Austrii itd.“

„Tymczasem podług współczesnego prawa mąż nie może spełniać tego obowiązku bez plenipotencji. Taka jest konsekwencja rozdziału praw“.

„Wszelka zależność paraliżuje swobodę stosunków prawnych: to wiadomo oddawna. Wychodząc z zasady posłuszeństwa żony mężowi, starożytne ukazy stały na bardziej prawdziwym, bardziej zgodnym z rzeczywistością punkcie zapatrywania. I tak Joan Groźny w jednym ze swych ukazów, orzekł nieważność testamentów, w których mąż ustanowiony został exekutorem testamentu, dlatego, że jak mówi ukaz, „żona w jego woli, co on każe pisać to ona i pisze“. Zasada ta przechodzi przez cały wiek XVIII i XIX. W ukazie z r. 1763 w sprawie żony sekund-majora Afanasiewa, wypowiedziano, „że mąż wie z żoną, a tym bardziej żony mężom, jako pod ich władzą stojące, majątków swoich sprzedawać nie mogą“. Na tej podstawie od r. 1763 do 1825 wszystkie

majątkowe alienacje między małżonkami, uważane były za nieważne.

„Nasze prawo cywilne—mówi dalej cytowany autor—ustanowiwszy (szczególniej od 1825 roku) zasadę rozdzielenia majątkowej, w pewnych artykułach prawa, przypuszcza, że małżonkowie co do majątku, zupełnie są sobie obcy, niezainteresowani swemi wzajemnymi losami a w innych znowu artykułach, gdy sprawa dotyczy interesu skarbowego lub państwowego zupełnie odrzuca tę zasadę. I tak, prawo żąda, aby cudzoziemka wychodząc za mąż, za urzędnika dyplomacyi, jeśli ma w swym kraju majątek nieruchomości, sprzedała takowy, w przeciwnym wypadku, urzędnik winien się uwolnić od tego rodzaju służby“.

„I słusznie. Małżeństwo w samej rzeczy wytwarza wspólne interesa dla obojga małżonków tej natury, iż rzeczywiście działalność urzędnika mogłaby być paraliżowana, z uszczerbkiem jego ojezyczni. Dalej, prawo zabrania żonom urzędników tych władz, w których odbywają się licytacje na dostawy i przedsiębiorstwa, stawać do tych licytacji. Tym sposobem przekonywamy się, iż w danych wypadkach prawodawca widzi, że chociaż żona może mieć swój własny majątek, może bez pozwolenia męża wchodzić w handlowe przedsięwzięcia, to jednak nie działa samodzielnie, a pod wpływem męża,—widzi, że tutaj interesa małżonków zawsze są solidarne. Zasada zupełnej rozdzielenia jest niczem więcej, jeno fikcją przeczącą rzeczywistości. Małżonkowie nigdy nie patrzą na majątek wzajemny, jak na coś cudzego, lecz jak na wspólny. Mąż bardzo często przez przyzwyczajenie do przewodniczenia mówi o majątku żony „moje“ żona o majątku męża mówi zawsze „nasze““.

„Nakoniec, dodaje cytowany autor, „zasada zupełnego rozdziału majątkowego stoi w prostej sprzeczności z wymaganiami prawa co do wspólności zamieszkania małżonków, prawa, które zabrania wszelkich aktów dających do rozłączenia“.

„Każdy z małżonków może samodzielnie zarządzać swoim majątkiem“. Na tej podstawie gospodarcze interesa mogą wymagać, żeby każdy z małżonków mieszkał oddzielnie w swoim majątku, co w razie nieporozumień wprost doprowadzić może do naruszenia prawa o wspólnem zamieszkanu. Przepuścimy naprzykład, że jeden z małżonków, wbrew woli drugiego przyjedzie do jego majątku i nie będąc przyjętym zatrzyma się gdziekolwiek w wolnym pomieszczeniu. Drugi, będąc niezadowolony z takiej *samowładności*, wystąpi do sędziego pokoju o *exmissyę*. Sędzia pokoju, mając na względzie zasadę rozdziału majątkowego i fakt zakłócenia posiadania, wyda zgodnie z żądaniem dekret wykonawczy. Tym sposobem otrzymamy akt dążący do rozłączenia małżonków“.

Tu autor cytuje przykłady, a dalej przechodzi do dwóch innych argumentów, a mianowicie zaznacza, iż mąż korzystając ze swego wpływu może zagarnąć majątek żony w formie kupna, darowizny i t. p. której prawo nie zabrania, a następnie, rozważając stosunek do praw osób trzecich, powiada: „komuż nie są znane liczne przykłady fikcyjnych sprzedaży między małżonkami w celu uniknięcia placenia długów, sprzedaży praktykowanych między niesumienymi ludźmi niechęcącymi spełniać swych zobowiązań ze szkoda wierzycieli?“

Dlatego tylko pozwoliłem sobie w tem miejscu, tej może przydługiej cytaty, aby i redaktorów kodexu z 1825 roku i siebie obronić od przypuszczalnych zarzutów stronności. Prąd postępowy prąd ku słusznej w wielu stosunkach emancypacji niewieściej atakuje częstokroć, nie dość rozważnie, stare, a wypróbowane zasady, podejrzewając w nich nieusprawiedliwiony konserwatyzm, bezmyślną siłą przyzwyczajenia i Bóg wie co jeszcze. Otóż rozmyślnie zapożyczyłem głosu wolnego w danej materii od zarzutu jakichkolwiek przyzwyczajzeń, powołałem się na autora czerpiącego swe zdanie jedynie w obserwacji życiowych objawów wyrosłych właśnie na gruncie praktykowanej rozdzielenia i zupełnej niezależności majątkowych stosunków żony, rozdzielenia, której jak już powiedziano, nasi redaktor-

wie z r. 1825 nie zalecali, i bynajmniej nie stawali wyżej ani nad wspólność, ani nad rząd posagowy.

Cóż tedy wzamian krytykowanych systematów daje nasz kodex jako system zalecany i w wypadku niezawarcia umowy przedślubnej obowiązujący?

Oto rozdzielenie własności, ale wspólność zarządu w ręku męża. Ze ścisłą logiką i naturalną konsekwencją, usprawiedliwia nasz prawodawca wybór tego, tak zwanego, *stosunku prawnego*.

Teoretycznie rzeczy biorąc—powiadają redaktorowie kodexu—połączenie osób przez związek małżeński pociąga za sobą połączenie ich majątków. Ale tak, jak połączenie osób małżonków nie znosi ich indywidualności, i tylko łączy je dla dopięcia celu związkiem małżeńskim zamierzonego, tak też połączenie ich majątków nie powinno znosić własności osobistej, lecz połączyć tylko taką w celu osiągnięcia środków posłużyć mogących do ponoszenia ciężarów, do związku osób przywiązanych. Środkiem takim jest użytkowanie z obu stronnego majątku; ażeby się zaś skutecznem stało, potrzeba, aby dochody przez jedno z małżonków pobierane i na wspólny użytek obracane były. Żona jest w niemożności, kierowania ogółem interesów majątkowych męża jako głowa rodziny najwłaściwiej obowiązek ten spełniać powinien.

Podaje go co do majątku żony w dwojakim charakterze: a) dla ponoszenia wspólnych ciężarów małżeństwa ma użytkowanie z majątku swej żony i w tym celu posiada prawa i obowiązki użytkownika, b) dla wyręczania żony co do zarządu jej własnością i w tym względzie ma prawo i obowiązki pełnomocnika.

Tak więc w naszym stosunku prawnym z chwilą zawarcia małżeństwa żona zatrzymuje nadal swą własność, ale z pewnem ograniczeniem na rzecz męża, który tą własnością i zarządza, i pobiera z niej dochody, z warunkiem jedynie ponoszenia ciężarów małżeńskich na utrzymanie domu i wychowanie dzieci.

Te jednak atrybucje męża w charakterze zarządzającego i użytkownika nie pozwalają mu bynajmniej własności żoninej bez jej zezwolenia jakimkolwiek sposobem zbywać lub obciążać, kapitałów podnosić, układow pojednawczych względem własności żony zawierać. Tu ona ma głos decydujący, bo to jej własność. To też i żadna sprawa w interesie mężatki lub przeciw niej wytoczona nie może być rozpoczęta bez jej zezwolenia lub zapoznania. Mąż ulega zresztą w swych prawach użytkownika i zarządzającego pewnym ograniczeniom. Przedewszystkiem i to jest bardzo słuszne, nie wolno mu tego prawa użytkowania nikomu sprzedać, ani innym sposobem zbywać; również i kontraktów dzierżawy lub najmu długoterminowych, bez zezwolenia żony ważne zawierać nie jest mocen.

Oto w streszczeniu zasady praw mężatki niemodyfikowanych przez umowę przedślubną. Są one bardzo proste. Żona ma swój własny majątek, czy to wniesiony w czasie zawarcia małżeństwa, czy nabyty później przez spadek, darowiznę, lub los, a mąż tym jej majątkiem zarządza, dochody pobiera i z nich domowe zaspakaja potrzeby.

Stosunek normalnie bardzo słuszny, naturalny i dogodny.

Ale co robić, jeśli mąż źle rządzi i przez to wystawia majątek żony na niebezpieczeństwo, albo, jeżeli przychody z majątku żony pochodzące przez wierzycieli męża są tak dalece zajęte, iż mąż zostaje w niemożności przyzwoitego zaopatrywania potrzeb żony i dzieci?

Odpowiedź bardzo prosta. Daje ją artykuł 199 K. C., radzący wtedy żonie udać się do Sądu który na jej słuszne żądanie męża od zarządu usunie. Nie usprawiedliwił on przewidywań prawodawcy, wykazał nieułożność lub złą wolę, a więc nadal żona sama rządzić swym majątkiem i dochody pobierać będzie, rzecz naturalna: z obowiązkiem przykładania się do wspólnych ciężarów, a nawet ponoszenia ich całkowicie, gdyby mąż ani majątku, ani sposobu zarobkowania nie posiadał.

*) O osobowych i majątkowych prawach kobiety podług prawa ruskiego.—Kazań 1885.

Drugie pytanie: A co czynić w tym wypadku gdy mąż wprawdzie roztropnie majątkiem żony zarządza, a jednak, czy to wskutek trwonienia dochodów, czy skąpstwa, środków na utrzymanie domu nie dostarcza? Wtedy nie będzie powodu do odebrania mu zarządu, ale żona zmusi, go może sądownie do przyzwolenia siebie i dzieci utrzymania.

Jeśli dla całości obrazu dodamy, że dochody jakieby żona mieć mogła z oddzielnego handlu, przemysłu, lub osobistego talentu (ważne dla artystek i literatek), do niej wyłącznie należą i zpod użytkowania męża są wyjęte, to widzimy, że prawa żony, o ile to w tak delikatnym i skomplikowanym stosunku jest możliwym, przez prawodawcę są zabezpieczone.

Przychodzimy do pewnej praktycznej konkluzji. Jeżeli tak, jeśli kodex tak sprawiedliwie i roztropnie prawa mężatki zabezpiecza, to czy potrzebnym jest dla niej zawieranie umów przedślubnych, czy należy zwyczaj zawierania tych umów rozpowszechniać? Odpowiadamy: należy, i dowiedzimy tego. U nas—jeśli mieć na uwadze ludność chrześcijańską—umowy przedślubne zawierają się prawie wyłącznie między ludźmi, z których choć jedno jest poważnie zamożne. Tylko żydzi skłonni są do zawierania umów nawet przy bardzo małej summie majątku. I mają rację, bo potrzeba umowy przedślubnej więcej od rodzaju majątku, niż od jego rozmiarów zależy. Sądzę, że jeśli żona wnosi nawet olbrzymi nieruchomości, hipotecznie urządzone majątek, niezawarcie umowy przedślubnej nie grozi jej niebezpieczeństwem, bo nikt tej nieruchomości ani sprzedać, ani obdłużyć bez jej wiedzy i woli nie może, nikt nie zwróci do niej egzekucji za długi męża.

Inaczej rzecz się ma z ruchomościami, choćby z tak zwaną „skromną wyprawą“. Jeżeli niema dowodu przeciwnego, to prezumpcyą prawną jest iż nietylko wszelka gotówka, ale i meble do męża należą, i zdarza się tedy dość często właśnie między ludźmi małej zamożności, że z wielkim nieraz trudem sprawiony na wyprawę dla panny ładny garniturek mebli, fortepian, przedmioty użytku domowego, prędzej lub później za długi męża opisane i sprzedane zostają.

Jest więc potrzebną umowa przedślubna, nie dlatego, żeby konieczne normalne urządzenia kodexowe zmieniać miała, nie — ale dlatego, że w niej pomieści się spis wnoszonego przez żonę ruchomego majątku, którego inwentaryzacji bez umowy nikt nie przygotowuje. Wprawdzie kodex powiada, iż jeżeli inwentarz majątku żony sporządzony nie był, wolno będzie stronom interesowanym prowadzić dowód na własność i wartość ruchomości przez środki prawem ogólnie dozwolone, lecz środki te w praktyce bardzo są ubogie, a sądy, i słusznie — z wielką nieufnością patrzą w tej materii na pretensje żony, zawsze do bronienia dobytku domowego skłonnej.

§ (Dokończenie nastąpi.)

GARBUSKA.

POWIEŚĆ

MICHAŁA BAŁUCKIEGO.

(Dalszy ciąg).

III.

Stary Łatkiewicz miał wuja księdza; był on proboszczem gdzieś, w jakiejś górskiej wiosce, zkąd rzadko bardzo wyjeżdżał. Łatkiewicz widział go wszystkiego coś dwa czy trzy razy.

Mieszkał nawet ksiądz raz u nich przez parę dni, gdy przyjechał w jakimś interesie do biskupa.

Jednego roku dowiaduje się Łatkiewicz, że księdza tego zamordowano, że morderców żandarmi schwytali i znaleziono u nich sześćdziesiąt czy osmdziesiąt tysięcy, zrabowanych zamordowanemu, i że rząd wzywa legalnych spadkobierców do zgłoszenia się i udowodnienia praw swoich.

Łatkiewicz, rozumie się, coprędzej wybrał się tam i zastał już całą gromadę krewnych, bo bogaci zwykle ich mają dużo. Zaczęły się swary, kłótnie o schedę, które byłyby doprowadziły z pewnością do processów, gdyby nie to, że droga taka wydawała się zadługą i kosztowną dla biedaków, pragnących coprędzej dorwać się grosza. Zrobiono ugodę, rozdziałając majątek stosownie do stopnia pokrewieństwa. Łatkiewiczowi dostało się piętnaście tysięcy. Pieniądze te spadły mu jak z nieba, bo już było krucho z nim; siedział po uszy w długach, które robił głównie z powodu Józki. Miała ona już skończony rok szesnasty i wchodziła w świat; rodzice prowadzili ją na balę, koncerta, do teatru, pyszniąc się urodą córki, która zwracała powszechną uwagę. Panowie akademicy przychodzili we frakach i białych krawatach prosić, aby raczyła wziąć udział w teatrach amatorskich, żywych obrazach. Panie hrabiny same fatygowały swoje jasne wielmożne stopy do ich mieszkania, aby ją zabrać na wentę, kwestę, loteryę, używając jej piękności jako wabika na młodych panów. Trzeba ją więc było odpowiednio ubierać, żyć wystawniej, a to pociągało za sobą duże wydatki. Łatkiewicz pożyczał, gdzie się dało, licząc na świetne małżeństwo córki; nikt jednak dotąd się nie oświadczył. Nadskakujących miała dużo, dobijano się o nią w tańca na balu, obsypywano ją bukietami, odprowadzano do domu, ale żaden jakoś z tych panów nie oświadczył się wyraźnie, formalnie o jej rękę. A tu co dzień było gorzej, kredyt się urywał i Bóg wie, jakby się było to sztuczne państwo skończyło, gdyby nie owa niespodziewana scheda. Postawiło ich to znowu na nogi. Łatkiewicz, który nigdy w życiu nie miał tyle pieniędzy, był odurzony, jakby pijany szczęściem, które go spotkało. Zdawało mu się, że będzie mógł teraz wydawać i wydawać bez końca i nigdy mu nie zbraknie. Dawał pieniądze żonie na wydatki, córce na stroje, sobie także nie żałował, ani przyjaciółom, sypał groszem na wszystkie strony i byłby z pewnością przy takiej gospodarce uwinął się prędko z majątkiem, gdyby gospodarz domu, w którym mieszkali, nie był zaproponował mu kupna tego domu. Był on obdłużony i w banku i na drugiej hipotece, potrzeba więc było zapłacić w gotówce tylko dwanaście tysięcy, aby się stać właścicielem.

Ta propozycja okrutnie się spodobała Łatkiewiczowi; lechtało to jego próżność, że będzie kamienicznym panem; prędko więc zrobił ugodę, wypłacił pieniądze, prawie wszystkie, jakie miał, aby tylko corychlej przyjść do posiadania własnego domu.

Była to radość niesłychana, kiedy przyszło naraz do tego. Nowy właściciel zaczął rządy swoje od tego, że wypowiedział mieszkanie od frontu sędziemu, bo sam się tam miał zamiar wprowadzić. Mieszkanie od tyłu wydawało mu się teraz niewłaściwym, zbyt ubogiem, jak na pana kamienicznego. Następnie zdjął z kamienicy szyld krawiecki. Córka już dawno o to go prosiła, żeby zaprzestał swojej professyi; on sam czuł to dobrze, że córce jego ubliża poniekąd, iż ma ojca zwyczajnym rękodzielnikiem, radby był pozbyć się zajęcia, którego się musiał wstydić przed ludźmi; ale to było niepodobiestwem, bo bądźco bądź krawiectwo dawało mu zarobek, z którego mógł wyżyć jako-tako. Teraz jednak, zostawszy kamienicznym panem, mógł już czynić zadość życzeniom swoim i córki i zarzucił zupełnie krawiectwo; nie przyznawał się nawet, że kiedykolwiek zajmował się tem rzemiosłem.

Urządził sobie wspaniałe mieszkanie od frontu, umeblował salon według gustu Józki, dla niej osobny pokój przeznaczył i udekorował go z przepychem, z elegancją wielką. Jak raz już wpadli w ten szal elegancji, tak brnęli w nim dalej, skupując stoły i stolki do jednego pokoju, dla siebie i żony nowe łóżka, wygodne kanapki, stoliczki—

i jak się to wszystko sprowadziło do domu, tak mieszkanie pokazało się zaciąsem, dla Anielci i ciotki brakło miejsca, nie było ich gdzie pomieścić. Łatkiewicz wpadł wtedy na bardzo szczęśliwą myśl, żeby im dać pokój na drugiem piętrze od tyłu, obok Francuzki.

— Będą tam miały spokojnie — tłumaczył sobie, zagłuszając tem rozumowaniem pewne skrupuły, jakie się w nim odzywały, że tak córkę oddziela od rodziny. Ale trudno było takiego potworka pokazywać, przyznawać się, że to także córka, i odstraszać nią gości. Takiego przecież poświęcenia nie mogła wymagać od rodziców; powinna sama mieć na tyle rozumu, że tak nie wypada.

Zdaje się, że go miała na tyle, bo niczem nie dała poznać, żeby ją to dotknęło; była taką, jak dawniej, zawsze mile uśmiechniętą, usłużną i pracowitą.

Pomagała siostrze przy ubieraniu, przerabiała jej, z pomocą ciotki, gorsze sukienki, bo lepsze dawano do magazynu do roboty; szyła bieliznę dla brata, którego oddano teraz na pensyę, bo w domu uczyć się nie chciał i nie mógł, dla braku spokoju i nadzoru; liczyła się z kucharką z wydatków w mieście, zajmowała się praniem—słowem: była niby wszystkim, nie będąc właściwie niczem, nie znacząc nic w domu.

Kiedy był czasem jaki wieczór tańczący, a nie miał kto grać, to wołano ją do fortepianu, ale traktowano jak najętego grajka, nie przedstawiając nikomu, nie przypuszczając do zabawy i rozmowy. Wchodziła niepostrzeżona przez nikogo, bo była tak mała, że jej nie widać było, gdy przesuwała się koło stołków; siadała przy fortepianie, grała trzy, cztery godziny, czasem i więcej, a potem, gdy już była niepotrzebną, znikwała również niepostrzeżona. Tak to weszło w zwyczaj, że potem nikogo nie raziło w domu, iż jedna córka wystrojona bawi się w salonach, a druga, jak kopciuszek, żyje gdzieś, od tyłu, ledwie nie na poddaszu. Nawet na obiad jej nie wołano, jeno posyłano jedzenie na górę i jej i ciotce, żeby sobie nie przerywały roboty i nie trudiły się niepotrzebnie na dół.

I Anielcia tak przyzwyczaiła się do takiego obchodzenia się rodziny, że ani się skarżyła nigdy na to, ani robiła miny nieszczęśliwej ofiary losu. Kiedy zmęczona kilkugodzinnym graniem wracała na górę do swoich współlokatorek, nie była wcale smutną, ani złą; uważała to za całkiem naturalne, że jej siostra bawi się, tańczy, a ona nie, bo przecież by to było śmieszne, żeby ona, garbuska, miała ochotę bawić się taksamo. Wydawało jej się to tak nieprawdopodobnym, że nawet nie myślała nigdy o tem. Kiedy wracała do siebie, zamiast wypowiadać swoje żale, ona wesoło i zajmująco opowiadała swoim towarzyszkom, kogo widziała tam na dole, jak się bawią, jak pięknie wyglądała Józka. Cienia zazdrości, zawiści jakiegokolwiek nie było w jej mowie. Ona była szczęśliwa i zadowolona tem, co miała, wdzięczna rodzicom za ten kącik spokojny, za tę jadła trochę, bo przez to nie potrzebowała wydawać wszystkich pieniędzy, które miała z lewej; ale mogła jakietakie sprawić sobie ubranie i zaoszczędzić jeszcze coś napóźniej. Miała już w kassie złożonych kilkaset złotych.

Taki kapitał zapracowany czynił ją niesłychanie dumną i szczęśliwą, a towarzystwo dwóch starych panien wystarczało jej zupełnie. Umiała się do nich zastosować i żyła z niemi, jakby równienniczka, na poufałej i serdecznej stopie. Francuzka lubiła ją bardzo, bo znalazła w niej „szule serse la moja psa“, opiekunkę troskliwą, i z zupełną ufnością powierzała jej swoich wychowanków, gdy wychodziła z domu. Ciotka znowu rada była, że się miała przed kim wygadać ze swojemi tajemnicami sercowemi, których sporą paczkę uskładała w pamięci przez czas długiego panieństwa swego. Pan Bóg nie obdarzył jej urodą, ale za to bujną imaginacją i złudzeniami na punkcie podobania się. W każdym prawie mężczyźnie, który zagadał do niej, spojrzał przypadkiem, przeczuwała już starającego się i miała pod tym względem tak silną wiarę, iż nawet wtedy jeszcze, gdy się dowiedziała, że ten i ów ożenił się z inną, umiała sobie to wytłumaczyć na

swoję korzyść, np. że zrobił to z desperacji, wiedząc, iż nigdy nie byłaby się zdecydowała pójść za niego, albo, że był zazdrosny o innego. Ile razy wyszła na miasto, miała zaraz za powrotem do opowiadania mnóstwo przygód miłosnych, które jej się przytrafiły: zobaczyła np. jakiego młodego człowieka stojącego przed bramą, zaraz przypuszczała, że czekał na nią; ktoś zatrzymał się przed wystawą sklepową, to dlatego, aby się jej przypatrzeć. Opowiadała, jak jacyś panowie szli za nią, jak drżała z obawy, żeby jej nie zaczepili, jak śpiesznie uciekała przed nimi do domu, i inne, tym podobne, awantury. Znano ją już z tego i śmiano się z jej gadaniny. Jedna tylko Anielcia słuchała cierpliwie tych zwierzeń i tem zjednała sobie jej sympatyę i zaufanie.

W taki sposób obie stare panny rozrywały ją sobie; każda chciała garbuskę pozyskać wyłącznie dla siebie—były formalnie zazdrosne o nią.

— So ty bedze sluchas ta glupia romantyszka — mówiła Francuzka — wolala isz zobaszys dzieci od moja Zolka; sliszna pieska.

— Dałabyś jej pani pokój z temi obrzydliwymi psiskami! — burczała ją ciotka. — Że pani jesteś amatorka psiego rodu, to nie racya, żeby inni się tem zachwycałi. Chodź do mnie, Anielciu, opowiem ci, co mnie dziś spotkało. Ciekawa awantural

Przychodziło nieraz do kłótni między niemi i Anielka dopiero musiała je godzić.

Ostatniemi czasy zaczął bywać u nich jakiś urzędnik pocztowy, wdowiec. Przyszedł najpierw pod pozorem zamówienia sukienek u ciotki dla swoich córeczek, sierotek; potem przyprowadził je do przymierzenia, wszystkie trzy, od ośmioletniej, najmłodszej, aż do najstarszej, która liczyła już lat czternaście, a w końcu zachodził nawet bez interessu, na pogawędkę, jako już dobry znajomy. Ciotka odrazu odgadła cel jego odwiedzin: że przychodzi tu w zamiarze starania się o jej rękę, i radziła się swoich towarzyszek, co robić: czy iść za niego, czy nie iść. Odstraszało ją, że tyle dzieci, że najstarsza prawie w jej wieku, a przynajmniej mała różnica. Mała ta różnica wynosiła dwadzieścia ośm lat, ale ciotka widać nie była mocna w rachunkach i nie mogła dokładnie ocenić tej różnicy. Aż Francuzkę oburzyła ta jej spóźniona naiwność, i zwymyślała ją, że taka stara, a taka głupia, i zawraca sobie głowę podobnemi rzeczami.

Pokazało się jednak, że domysły ciotki nie były mylne; wdowiec ów bowiem w istocie po paru tygodniach oświadczył się Łatkiewiczowi, tylko nie o ciotkę, jeno o córkę, Anielę. Widział, że była pracowita, że dawała lekcye na fortepianie, co dla niego, mającego trzy córki, było już korzyścią wielką, bo oszczędziłby sobie wydatków na krawcową i naukę fortepianu miałby *gratis*, a oprócz tego posag, bo wiedząc, że Łatkiewicz ma kamienieć, słusznie przypuszczał, że część z tego na Anielcę spadnie: był to więc wcale nie zły interes dla niego. Gdy jednak Łatkiewicz wręcz oświadczył, że grosza nie da za córkę, cofnął się pocztowiec najspokojniej i odrazu wyperswadował sobie małżeństwo z panną, która nie miała nic, prócz garbu.

Anielcia śmiała się do rozpuku, gdy się dowiedziała, że to do niej był konkurent; nigdy bowiem ani na chwilę nie powstało w jej umyśle, że mogłaby wyjść za mąż. Zdarzenie to jednak zamąciło trochę jej spokój, bo obudziło w niej pewne pragnienia, których dotąd nie znała, przypuszczenie możliwości małżeństwa. Nie szło jej o wdowca, bo nie czuła dla niego najmniejszej sympaty, ale o sam fakt, że mogłaby zostać czyjąś żoną, gdyby np. miała posag. Zaraz zatem przyszedł jej na myśl cały szereg obrazów szczęścia rodzinnego, przyjazny uśmiech męża, wesołe szczenioty dzieci, własny dom, własne gospodarstwo — i to zamroczyło jej wesołe usposobienie na kilka dni. Potem otrząsnęła się z tego, sama z siebie rozśmiała się, że zaraziła się od ciotki takimi myślami, i wybiła sobie to z głowy.

Co do ciotki, ta pocieszyła się wkrótce po zawodzie, jaki ją znowu spotkał. Wdowiec nie był dla niej — mówiła — bo on szukał tylko pieniędzy, a ona bez miłości nie poszłaby nigdy w życiu za mąż. Miała już nawet coś upatrzone-

go według swoich upodobań i zwierzyła się z tem Anielci. A mianowicie miała na myśli jednego nauczyciela szkół ludowych, znajomego starej Francuzki, który nieraz przychodził do niej grać na jej fortepianie, bo własnego nie miał. Czasem grywał na cztery ręce, to z Francuzką, to z Anielcią, nieraz wieczorami wyśpiewywał im, najczęściej pieśni nabożne, bo uczył się na organistę.

Otóż tego-to mniemanego kawalera, bo był w istocie bardzo nieśmiałym, ciotka przeznaczyła sobie na męża, nie zważając na to, że był przynajmniej o jakie dwanaście lat od niej młodszym, i mówiła w sekrecie siostrzenicy z miną tajemniczą:

— Zobaczysz, że on tu nie bez celu bywa.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Z CZECH.

II.

Drugi dzień wystawy czeskiej przedstawiał jeszcze wspanialszy, a dla cudzoziemca ciekawy, widok. Był to dzień Ś-go Jana Nepomucena, patrona Czech i doroczny odpust na Hradczynie, w starożytnej katedrze. Do tego wielkiego dla całej krainy święta zastosowano nawet termin otwarcia wystawy, a wypowiedzieć trudno, jak malowniczym był widok, zwłaszcza dla oczu obcego przybysza, gdy pobożne kompanie ze wsi, z okolic nawet dalekich, ciągnęły z krzyżami, z chorągiewami, na wyniosły szczyt, historycznego wzgórza. Kostiumy ludowe dodawały widokowi temu malowniczości, a to wybitne zaznaczenie się tutaj żywiołu wiejskiego, ze stron nawet odległych, nietylko oczy zatrzymywać i cieszyć mogło. Czechy przyjmują cywilizacyę w ten sposób szczęśliwy, że assimilując ją sobie, nie pozwalają jej przecież zacierać w obyczajach barw rodzimych — co nie jest rzeczą małą, bo są to jakoby kadry dla życia.

Wieśniak czeski oświecony i umysłowo tak rozwinięty, że się tu z żywiołem mieszczańskim na jednym poziomie znajduje, nie myśli o pozbyciu się charakterystycznych cech swoich, a że podniósł się w zamożności i obyczajności do klas wyższych, zaznacza to w sposób wybitny. Wdziec było można niejednokrotnie na wystawie jak chłop—chłop w swoim stroju wiejskim—szedł oglądać to, co i inni a potem siadał sobie, gdzie i inni; nie czując bynajmniej, że jest nie na miejscu, kazał sobie podawać drogiego wina, drogiego koniaku i popijał nim proste kiełbaski, któremi ze smakiem głód zasyczał. Stać go na to, aby używał w tym dniu wielkiej uroczystości, której znaczenie pojmował umysłem oświeconym, a gdy świąteczna ta chwila przeminie, dawszy mu zająć wrażeń swych brachystych, on, który tu rozumnie współdziałal brać chciał i brał w liczbę tak znacznej, że się to wśród obchodu wystawy zaznaczało, wróci spokojnie do pług, do cepów swoich i pracować będzie ucziwie do gorącego znoju na czole.

Gospodarstwo rolne jest w Czechach bardzo wysoko rozwinięte i postęp na tej drodze, jeżeli nie przoduje, to z pewnością nie ustępuje innym gałęziom rozwoju. Zamiłowanie Słowian do rolnictwa występuje tu w sposób najpożądany; już w wieku XVIII uniwersytet prazki miał wydział rolniczy, więc kraj posiadał już rolników naukowo wykształconych, a obecnie liczą Czechy przeszło czterdzieści szkół zawodowych w kierunku gospodarstwa wiejskiego. Są szkoły rolnicze wyższe, średnie i niższe; są szkoły specjalne dla różnych gałęzi gospodarstwa wiejskiego: sadownictwa, winiactwa, chmielnictwa, mleczarstwa, rybiarstwa, uprawy lnu i konopi, szkoły ekonomów, szkoły parobków, szkoły dziewczek. Wiele z tych szkół otwiera się tylko w zimie, więc nie odciąża rąk od tej pilnej pracy letniej,

której zarobek daje zbierać grosz, potrzebny w czasie zimy, oddawanej nauce. Oprócz tego preleganci użytkowują wakacje letnie, objeżdżając kraj, zwłaszcza prowincye więcej oddalone od centrum oświaty — od *Zlatej Prahy*, jak lud czeski nazywa entuzjastycznie swoją piękną, starożytną stolicę.

Wystawa nosi również wybitną cechę rodzimą przez wszystkie budynki swoje: brama wjezdna, w staroczeskim stylu łukowym, już ci to oznajmia, przecież co do planu wystawy i jej rozkładu zapożyczono się podobno, i ci którzy znają ostatnią wystawę paryżką, twierdzą, że tak jest — że naśladowano tu w zmniejszeniu układ i zarysy główne. Podniósł to najpierw nieprzyjazny rozwojowi kultury czeskiej dziennik niemiecki „Bohemia“, ale cóż znaczą linie, jeżeli to, dla czego je wytknięto, jest rdzennie oryginalnem, rdzennie czeskiem? Wystawa liczy 27 grup, wyborne pod względem myślowym i estetycznym w stosunku do siebie rozłożonych. Grupa pierwsza rolnictwa, druga leśnictwa, trzecia przemysł rolniczy i tak dalej: przemysł hutniczy, szklany, porcelanowy, gliniany, papierowy, kruszcowy, budowlany, narzędzi naukowych, muzycznych, szkolnictwo, piśmiennictwo, sztuki piękne, sztuki wyzwolone, rzemieślnictwo ozdobne, wynalazki, zdrowotność, urządzenie mieszkań, higiena społeczna. Jakkolwiek Czechy uważać można za kraj przeważnie przemysłowy, rolnictwo jednak i przemysł rolniczy, leśnictwo, mają na wystawie całe szeregi okazów dowodzących, jak praca wsi kwitnie i zaznacza się nietylko w jednym kierunku wielkiej uprawy zbożowej. Buraki, chmiel, cykorya, rośliny pastewne, strączkowe, rośliny farbierskie, włóknodajne, wszystko to przedstawia postęp — szczęśliwe wyniki usilnej i rozumnej, więc też wynagradzającej się pracy.

A ogrodnictwo, sadownictwo, kwaciarstwo? Jak tu wszystko bujnie rośnie w gatunkach najlepszych, w odmianach uszlachetnionych! Czytałem kiedyś w piśmie waszem wzmiankę, że tu wszystkie drogi i drożyny, miedze nawet, są obsadzone drzewami owocowemi, i ztąd też bez żadnej ujemy dla uprawy innej, jest tu tyle owoców, że jesienią, zanim je do domów zwiozą, spotyka się na polu takie zsypane ich kopce, jak u nas kartofli, w czasie ich kopania. Otóż jest tu tak ze wszystkim: to, czego u nas używać może tylko człowiek zamożny, tu przy pożądanym rozwoju pracy, dostępnem jest dla każdego. Praca, praca klas wszystkich — praca ogólna zrównała niemal stany.

Panie nasze miałyby co oglądać na wystawie, bogdaj czy nie uczyć się wielu rzeczy. Hodowla trzody chlewnej, drobiu w gatunkach najpoprawniejszych, przetwory owocowe, warzywa, grzyby, soki, likiery, pierniki, jedwabnictwo, uprawa lnu, konopi, domowy przemysł lniany, konopny, pierze, puch — wszystko to źródła dochodu z jednej strony, z drugiej zawarowanie się przed rozchodem: zamknięcie domu swego przed towarem kupnym. Trzeba przyznać, że babki, matki nasze, gospodarowały podobnie, i może głównie mężczyźni podnieśli bunt przeciwko tej domowej pracy kobiet naszych, pań wiejskich, dowodząc, że pociągała za sobą obok ambarasu, koszta wyższe, niż przychody. Czy tak działo się rzeczywiście przez brak rachunku i pilności dostatecznej, czynnego przyłożenia tu rąk własnych? Czy raczej mężowie nie mylili się, nie biorąc dostatecznie w rachubę zysków drobnych?—rozstrzygnąć mi trudno. Wiem tylko to, co mi czarno na białem wykazy czeskiej wystawy przedstawiają w liczbach, że te liczne gałęzie drobnych dochodów gospodarstwa kobiety — gospodarstwa nawet w miastach prowadzonego, wydają rezultaty bardzo poważne.

Czem ono jest w ekonomii rodzin, czem ono jest następnie w ekonomii kraju — jakie są źródła, z których wsie czerpią tu swój dobrobyt, wykazują liczby. Roczna ilość mlecznaw przedstawia dziesięć i pół milionów hektolitrow mleka, obracanego w części znacznej na wyrób serów, rozchodzących się za granicę: do Wiednia, na Węgry. Gospodarna Czeszka opędza nieraz dochodem z tego źródła potrzeby całej rodziny, lub składa grosz do grosza na posagi dla *holek* swoich,

które wychowuje niemniej w prostocie, w poważnym życiu pojęciu na podobne sobie, pracowite i przemyślnie gospodynie domu i matki rodziny.

Napracowana i stosunkowo duża ręka kobiety czeskiej znaczy niemało w ekonomii rodzin, w ekonomii kraju swojego; ale dodać należy, że mężczyzna umie tu wyrobić takie stosunki życiowe, iż ta praca niewieścia na marne nie idzie i dobrze się rozwijać, dobrze procentować może: ma drogi zbytu, drogi cyrkulacji ułatwione, ma wokoło siebie układ życia poważny, przemysłny, pracowity, a mężczyzna, ojciec, brat, mąż, daje jej przykład dobry — daje jej uznanie, szacunek jej pracowitości.

Ale niech liczby mówią za mnie dalej, a że są prawdziwe, że są niemyślne, ręczyć mogę, bo czerpię je ze statystyki wystawy i przepisuję najuważniej, najdokładniej. Rubryka hodowli ptactwa domowego wykazuje, że w roku bieżącym znajduje się w Czechach przeszło piętnaście milionów kur, przeszło cztery miliony gęsi, a licząc przeciętnie wartość kury na pół-złotka reńskiego, wartość gęsi na cały złoty, przedstawiają one w summie ogólnej mienia rodzin czeskich przeszło dwanaście milionów zł. reńskich.

Pszczolnictwo czeskie wydaje rocznie 5.412 centnarów metrycznych miodu i wosku; drzew mowych 300.000 rośnie w 98 okręgach, oddających się produkcji jedwabnictwa; owocarstwo daje zysk taki, że są dobra przynoszące rocznie z tego źródła 50.000 zł. reńskich *brutto*. Objasniono mnie tu dowodnie, że jabłka, które przychodzą do nas pod nazwą tyrolskich, są produktem sadów czeskich. Różnicy klimatu między naszym a czeskim krajem niema żadnej, a nawet korzystać jest po naszej stronie, bo gorzystość Czech daje znacznym przestrzeniom temperaturę ostrzejszą, niż u nas, jak mi dowodzono, i to nie gołosłownie, z okazji wina, którego produkcja roczna w Czechach daje 8.000 hektolitrow. Ze wino to doskonałem nie jest, że nawet najlepsze z pomiędzy hodowanych tu gatunków, melnickie, do wybornych nie należy — przyznaję. Przecież ludzie uprawiają je tam i piją, bo nie chcą, aby wchodziło do nich obce, w gatunkach drogich i takie to są sposoby, przez które kraj czeski, ubożyc się nie daje, ale przeciwnie wytwarza sobie coraz-to nowe gałęzie pracy, czyli coraz-to nowe gałęzie ubogacania się narodu.

Lasów mają Czechy dużo: 1.475.184 hektarów a jakim jest gospodarstwo leśne! Roczny, racjonalnie uporządkowany wyrab przedstawia wartość blisko dwudziestu milionów, ale to nie wszystko jeszcze. Czechy obrachowały sobie, że nietylko pień drzewa jest wartością; zbiera się tu jeszcze grzyby, na polankach rośnie trawa, drzewa, corocznie okwitając, dają nasiona, liście ich mogą służyć na podściół, na karm' dla bydła, kora ma też zastosowanie swoje, żywica także, i obliczono, że to dać powinno dochód jakiś i daje przeszło dwa miliony; dwa miliony dwadzieścia dwa tysiące zł. reń. rocznie. Lecz dodać trzeba, że Czechy nie wywożą ani kawałka drzewa w stanie surowym jakto jest w Galicji, co szepnął mi z pewnym docinkiem towarzysz mój w oglądaniu wystawy, o którym wspominałem wam w pierwszym liście, ziemianin z okolic Pilzna.

Ugryzło to trochę moją miłość własną, ale musiałem przelknąć tę pigułkę, bo zawierała prawdę. W Czechach jest 1.600 tartaków, pomiędzy niemi wiele posługuje się pilami parowemi. Polowanie porządnie urządzone, przy bardzo bogatej faunie leśnej, jest też źródłem niemałego dochodu. W 1889 r. zastrzelono w lasach czeskich 1.780.998 sztuk rozmaitej zwierzyny i dziczyzny, w wartości około trzech milionów zł. reńskich. Wąwozy czeskie obfitują też w kuropatwy, w parkach i gajach na to przeznaczonych hoduje się taka ilość bażantów, że rocznie strzelają ich około 60.000 sztuk. Gatunki ich przez odpowiednią hodowlę należą do najdoskonalszych i przynoszą dochód niemały.

Snycerstwo na drzewie, którego szkół jest dużo, zwłaszcza w dobrach magnatów, przyczynia się do podniesienia wartości sprzetów i ozdób domowych, przedstawiających niemałą rubrykę w handlu wywozowym materiałów drzewnych.

Snycerstwo na drzewie przedstawia się też na wystawie bardzo licznie. Wśród okazów snycerstwa z zakładów Ks. Hanau zwraca uwagę płaskorzeźba bardzo misternie i artystycznie wykonana, kształtu owalnego, przedstawiająca *Wieczność Pańska* według Leonarda da Vinci.

Wystawa gospodarstwa rybnego ma swój pawilon osobny. Urządził go prof. Fischer i zwiędzając go, znów westchnałem mimowoli — westchnałem z zazdrości. Hodowla ryb, zwłaszcza wód stojących, daje rezultaty ogromne i jest zadziwiająco udoskonaloną. Rządca dóbr ks. Schwarzenberga, Waclaw Szusta, przedstawił tu nowy system karmienia karpia, przez takie użyznienie dwa stawów, sadzawek, aby wydawały bujnie roślinność, która jest najlepszym pożywieniem tych gatunków ryb. Rybactwo rzeczne dąży głównie do sztucznego pomnażania ryb w gatunkach wytwornych: pstrągów, łososi. Liczne są na wystawie okazy przemysłu rybnego: jest tu bardzo dobry kawior krajowy, krajowe sardynki, a dodać należy, że Czesi posiadają w języku swoim literaturę rybacką, obfitującą w wyborne poradniki, dla tych, którzyby pragnęli czerpać z niej wiadomości. Dodać mi trzeba, że zdobycie sobie tego pobratymczego języka jest dla nas bardzo, niezmiernie łatwe, zwłaszcza gdy ktoś tylko czytać i rozumieć pragnie.

Boję się, czy nie nudzę czytelników moich, ale bogdajby się i na to narażić, a z obowiązku się wywiązać i pokazać, jak to gdzieindziej ludzie zabiegają pracowicie koło mienia swego, które, wzięte zbiorowo, staje się majątkiem ogółu. Bogatszy może być i hojniejszym, gdzie tego po trzeba, bogatszy ma środki większego czynienia dobrze, i Czechy przywozić mogą ludzi do grzechu zazdrości przez pracowitość swoje, przez swój rozum praktyczny, który z powszedniego realizmu życia wytwarza schody, wiodące ku wysokiemu ideałowi. Pracowitość Czechów stała się dla nich drabiną Jakubową i każdy to uzna, kto tylko spojrzy na ten ogólny dobrobyt kraju, na jego rozwój społeczny niewidziany nigdzie indziej, obyczaże bowiem przez wynik tego dobrobytu — przez kształcenie klas najniższych, dosięgnęły niespotykanych nigdzie rezultatów układania się do siebie warstw społecznych. Na drugi dzień otwarcia wystawy, nachedziwszy się do znużenia po Pałacu Przemysłowym, który tak wewnątrz, jak zewnątrz oczy do siebie przykuwa bo jest nieopolicenie piękny, cały szklany, malowany w symboliczne i dekoracyjne malowidła przezrocyste, zapragnąłem odpocząć i poszedłem sobie sięść w jednej z trzech wielkich piwiarni, bo dodać trzeba, że licząc demokratycznie więcej na ogół, niż na pojedyncze jednostki, nie wznieziono żadnej restauracji, i piwiarnie lub winiarnie zastępują je tutaj całkowicie. Wszystkie trzy należą bezpośrednio do księcia Lobkowica, do księcia Schwyrzenberga, do hrabiego Clama i widziałem — widziałem na własne moje oczy, jak ci nietylko milionowi panowie, ale należący do najstarszej arystokracji świata, zastadali tu sobie z żonami i córkami młodemi, aby jeść i pić, gromadzić w koło siebie znajomych i rozmawiać, bawić się wesoło, jak najpospolitsi śmiertelnicy, których mieli tu koło siebie, przy stołach pobocznych. Książę Lobkovic, naprzykład, który ma ośm córek, siedzi tu sobie z żoną i z całą *konsolacją* swoją, popija swoje własne wino, bo z dóbr jego melnickich, a nie mu to nie szkodzi, że wieśniacy, kompanie pobożne, które wymodliły się na Hradczynie, wracając teraz z niesporów, zalewają całą wystawę. Tłum jest taki, że brakuje już stołów i stołków do siedzenia, zwłaszcza, iż przed chwilą przybyli tu całym gronem śpiewacy, to jest śpiewackie *spolki* które przedstawiają okrągły tysiąc uczestników, a które w pełnym komplecie przybyły do Pragi, pierwszego dnia wystawy. Lud stołeczny przyjmował ich jak tryumfatorów jakich. Najpierw na dworcu kolei witał już ich tłumnie, krzycząc im Slava! Slava!... potem gdy ciągnęli przez miasto, wszystkie okna otwierały się i kobiety rzucały im kwiaty, wieńce.

A gdy to wszystko rozsiadło się tu teraz, obsługiwane przez dziewczęta, ubrane po-wiejsku, widok był nieopisanie barwny, choć zaczął się wy-

tworzyć i ścisł! Ludzi było jak nabił, a przeciw pozostało jedno miejsce, puste zupełnie. Piwiarnia pilzeńska, sąsiadująca tuż prawie z Pałacem Przemysłowym, jest dla swego wyborczego, na całe Czechy sławnego piwa, cały dzień pełna, to jest sala główna i miejsce pod werendą z prawej strony, gdy lewa stoi pustką, pustką zupełnie. Każdy przybysz nowy, zwłaszcza jeżeli jest tak, jak ja: cudzoziemcem, dziwi się temu opustoszeniu szczególnemu i pyta, czy to jest miejsce zamówione przez kogoś? — To Austria... — odpowiada mu zagadnięty z uśmiechem, ukazując mu następnie napis nad werendą: „Bürgerliches Brauhaus in Pilsen“... potem drugi, po prawej stronie: „Meszczański pivovar v Pilznie.“ Wtedy gość powtarza uśmiechając się również: — Tak, to Austria, i wie już dla czego ludzie tu nie idą.

W pierwszy dzień wystawy tak pełno było w *Narodnim Divadle*, że według naszego wyrażenia, nie zmieściłaby się tam już śpilka jedna. Grano operę Bedřicha Smetany, najznakomitszego kompozytora czeskiego: *Libuše*, i że się tam zebrało mnóstwo ludzi, nic dziwnego, ale jest rysem charakterystycznym, że lud: robotnicy, wieśniacy, zajmowali cały paradyż. Prolog napisany przez czeskiego poetę Mužika, wygłosił na wstępie aktor Slukov, a lud wiejski snadź rozumiał i odczuł to co mówiono, bo entuzjastycznie bił w dłonie, a potem gmach cały drżał od jego okrzyków: Slava! Wprawdzie nazajutrz kupił się na wystawie koło olbrzymiej głowy cukru, ważącej 220.000 kilogramów, wartości 75.000 zł. reń. a przedstawiającej dzienną konsumpcję cukru w Czechach, jest to niemniej najpoważniejszy, najwyżej oświecony lud w Europie, i można być pewnym, że niejedyn z jego synów znalazł się i w oddziale sztuki, stał może długo przed obrazem Brožika „Hus przed sądem“, znanym w Warszawie, przed Śwobody bardzo przez ogół cenionym płótnem „Pochód husytów przez góry w zimie“. Obecnie najwyżej cenionym w Czechach malarzem jest Jaroslav Cermak, sławy już europejskiej; jego „Gęślarz“ nabyty do galerii bruxelskiej, znajduje się w Pradze tylko przez czas wystawy. Drugi jego obraz: „Niewolnice hercegowińskie“ ma być podobno wkrótce przysłanym na naszą warszawską wystawę sztuk pięknych. Malarstwo religijne przedstawia dwóch dobrych malarzy: Liszka i Lerche, malarz krajobrazów Hitouri bardzo miłe pociąga oko, zwłaszcza widokiem górskiej przyrody. Rzeźba w wyższym stylu bynajmniej nie kwitnie i wogóle poza Cermakiem i Brožikiem, oddział sztuki nie przedstawia żadnego wyższego talentu.

Do znakomitych faktów w duchowym życiu, w duchowej autonomii Czech należy utworzenie i otworzenie Akademii Umiejętności. Świeża ta instytucja nie może jeszcze przedstawiać nic reprezentującego ją nazewnątrz, jako narodowo-naukowe ciało, ale pięćdziesięciu jej członków stanowi już zespolenie sił, dające rękomię dla przyszłości. Są tu historycy: Tomek, Gindeli, Kaulousek, Konstany Ireczek; prawnicy: Rauda, Hermenegild Ireczek; filologowie: Gebauer, Hattala, Kviezela; filozofowie: Durdik i Masaryk; poeta Vrchlicki; malarz Brožik, kompozytor muzyczny Dvorzak — jest zespolonych ze sobą pięćdziesięciu ludzi nauki, poezji, sztuki czeskiej — czeskiej myśli, czeskiego uczucia. Sam fakt założenia Akademii już jest podniesieniem się tej społeczności i dążeń jej wyższych niż zakres dobrobytu materialnego. Miejcie tam dla tego pobratymczego narodu sympatią bratniego uczucia, lecz przedewszystkiem przypatrujcie mu się, jak jest pracowitym, wytrwałym, jak krok za krokiem dąży do postępu, przybiera sobie coraz - to więcej promieni światła i ciepła.

B.

Kronika działalności kobiecej.

— Prof. Stabut z Petersburga wzywa przez dzienniki tamtejsze do zorganizowania towarzystwa, któreby popierało agronomiczne wykształcenie kobiet. Kobieta, jak pisze, mogłaby zdziałać wiele dobrego, przenosząc zarobkową pracę swoją z miast na wsie, i oddając się młeczarstwu, wyrobowi serów i masła, hodowli drobiu, ogrodnictwu, sadownictwu, prowadzeniu rachunków gospodarskich, co według autora nie odbywa się należycie w gospodarstwach średnich. Zakładanie kosztem wspomnianego towarzystwa szkół, w których kobieta przygotowywałaby się dostatecznie do pracy w tych zawodach wiejskiego gospodarstwa, byłoby, zdaniem prof. Stabuta, rzeczą wielce pożyteczną.

— *Ogrodnik Polski* zachęca panie wiejskie do uprawy malin, które coraz-to znaczniejszymi partiami są wywożone za granice i wskutek czego braknie ich na potrzeby miejscowe. *Towarzystwo Farmaceutyczne* upomina się też u gospodyń wiejskich o uprawę ziół leczniczych i ofiarowuje pośrednictwo w zbycie.

— Na doroczne wykłady teoretyczne i praktyczne jedwabnictwa prowadzone, przez zasłużonego na tem polu specjalistę, p. Adolfa Boguckiego w Bogucinie pod Mokotowem, uczęszcza dość liczny zastęp kobiet, głównie pań wiejskich, mogących następnie oddać się tej pożytecznej pracy z korzyścią dla siebie i kraju. A praca ta, nieuciążliwa, krótkotrwała, przypada z natury na dział zajęć kobiety i zalicza się do bardzo korzystnych w stosunku do małego nakładu trudów i czasu. P. Bogucki, zamieszkały w jedwabnictwie, bo wiedzący jakie korzyści rozwój jego przynieść nam może, już 25 lat pracuje na tem polu, dokładając wszelkich starań, aby stało się szeroko uprawianą gałęzią pracy, zwłaszcza kobiet, jak to jest wszędzie. Ponieważ w Bogucinie jest stacja tramwajów, dających do Wilanowa, komunikacja zatem jest wygodna i łatwa, niekosztowna.

— Pracownię dla wyrobu ręcznego pończoch i skarpetek otworzyła w Łodzi przy ulicy Kamiennej p. Kamilla Izdebska.

— *Schronienie Nauczycielek* przenosi swój lokal na ulicę Królewską, róg Marszałkowskiej N-r 37. Ponieważ *Schronienie* posiada kantor stręczeń, oraz mieszkania dla nauczycielek, chwilowo przebywających w Warszawie, przeto potrzebuje mieścić się w środku miasta.

— Panna Marya Szumowska, kształcąca się w muzyce w Paryżu pod kierunkiem Paderewskiego, zapowiada talent pierwszorzędnny. Występy jej w koncertach zyskały wielkie uznanie prasy i przepowiednię niepospolitej przyszłości.

— Do salonu Krywulta nadesłały prace swoje dwie artystki: Alfonsa Kanigowska obrazek „W górach“, Marya Geneli „Studia“.

— Szkoła malarstwa stosowanego do przemysłu p. Bronisławy Poświkowej, którą liczyć można do zakładów wielce pożytecznych, bo daje kobietom w kierunku swego przedmiotu naukę rzeczywistą, opartą na potrzebnym tu niezbędnie gruncie artystycznego wykształcenia, miała w roku ubiegłym, a pierwszym istnienia swego, uczennic 40, na czterech działach następujących: I-o. Rysunek głów i figur pod kierunkiem malarza Alchimowicza, lekcye dwa razy tygodniowo. Uczennice zaczynały od początków najpierwszych; z liczby siedmiu dwie doszły w ciągu roku do malowania z żywego modelu, pięć do rysowania głów i figur z gipsu. Rysunek ornamentów i stylowy dwa razy tygodniowo; nauczała p. Poświkowa; liczba ogólna uczennic 9. II-o. Malowanie na porcelanie i fajansach. Dwa razy ty-

dniowo figurki i krajobrazy; nauczała p. Alfonsa Kanigowska. Malowanie ornamentów: kwiaty, naśladownictwo majolik, raz tygodniowo; nauczała p. Br. Poświkowa. Liczba uczennic 8, z tych 4 doszło do znacznej wprawy i postępu zadawalnijacego. III-o. Malowanie na materyi, drzewie, skórze i tym podobnych materyałach oraz gobelinowe. Uczennice było w tym oddziale 21, pracujących z większym lub mniejszym powodzeniem. W gałęzi malowania gobelinów trzy uczennice wykończyły prace swoje dobrze, jeden z gobelinów został wystawiony w Salonie Artystycznym na Nowym Świecie. Pewna część uczennic próbowała malowania kwiatów z natury, bez pomocy kalki. Dział ten zostawał pod wyłącznym kierunkiem p. Br. Poświkowej. IV. Haft ozdobny, uczennic dwie, nauczycielka p. Chorażyna. Szkoła posiada znaczną liczbę wzorów, kartonów do malowania gobelinowego, wzorów chińskich i t. d. Zdaniem p. Poświkowej, najwięcej praktyczne zastosowanie w przemysle przedstawiać może malowanie na porcelanie i fajansach, ale musi być oparte na nauce rysunku i posiadać pewien artyzm, aby mogło wytrzymać porównanie z pracą zagraniczną w tym kierunku. Lekcye w szkole p. Poświkowej, kończąc się w Czerwcu, rozpoczną się we Wrześniu. Szkoła wydaje świadectwo uzdolnienia po wykonaniu samodzielnie pracy jakiejś, która zostanie uznana za dobrą przez nauczycieli.

— Bazar wyrobów kobiecych w Lublinie po ukończeniu pierwszego roku istnienia sporządził bilans, wykazujący, że mimo trudnych, jak przy każdym początku, warunków obrócono kapitałem zakładowym trzy do czterech razy, co dało rocznego obrotu około 10.000 rs. Dochód brutto dał 5.513 rs. na czem otrzymano czystego zysku 1.027 rs.; przy zamknięciu rachunków okazał się deficyt stu kilkadziesiąt rs., co przecież w roku pierwszym istnienia zakładu nie jest rzeczą, którą kazała wątpić o powodzeniu przedsięwzięcia. Z jednej strony przyczyniła się do tego niewiara publiczności w pożyteczną instytucję bazarów pracy kobiecej, których zadaniem jest przecież dopuszczanie robotnicy do zetknięcia się wręcz z publicznością, więc wyzolenie jej z pośrednictwa osób trzecich, pobierających z konieczności lwią część zarobku. Z drugiej strony, jak piszą z Lublina, charakter filantropijny przedsięwzięcia szkodził mu niejednokrotnie, gdyż ze względu na potrzebujące pracy osoby, powierzano roboty rękom nie dość uzdolnionym. Jakkolwiek przecież Bazar jako *interes* wykazał deficyt, niemniej działał pożytecznie, bo według wykazów 50 kobiet pracy potrzebujących otrzymało 1.493 rs. zarobku. Za roboty pobierane w komis wypłacono 289 rs.; przy sprzedaży komissowej Bazar pobiera 10%. Przewodniczką, p. Szymańska, i pp. Maślakiewiczowa, Krauzowa, Millerowa, podpierały go usilnie.

— Z zapisu ś. p. Tekli Swiergockiej przypadnie wkrótce do podziału 486 rs. między ubogie wdowy lub sieroty po majstrach warszawskiego zgromadzenia zegarmistrzów, a w razie ich braku pomiędzy podupadłych majstrów tegoż cechu, lub początkujących w tym zawodzie. Zapomogi przyznane będą 6-u osobom (wszystkie dzieci po jednym majstrze, uważają się za osobę jedną) po rs. 80 każda. Podanie z dowodami należy złożyć do magistratu warszawskiego w samym początku lipca r. b.

— W instytucji jałmużniczej przy kościele św. Kazimierza (PP. Sakramentek) na Nowem Mieście otwiera się z początkiem Września wakans dla dwóch panienek, sierot zupełnych. Opieka prawnie ustanowiona nad osieroconą, powinna przy podaniu na ręce przewodniczącego przedstawić dowody, zlegalizowane przez właściwe władze: uchwałę rady familijnej, upoważniającą głównego opiekuna do oddania sieroty pod opiekę Instytucji Jałmużniczej, oraz metrykę urodzenia; akta zejścia obojga rodziców; świadectwo posiadane przez sierotę majątku z wyszczególnieniem jakości i ilości, lub orzeczenie, iż kandydatka nie posiada żadnego mienia; świadectwo szkolne co do przygotowania kandydatki przynajmniej do klasy pierwszej; świadectwo lekarza,

poświadczające zupełny stan zdrowia, uzdalniający kandydatkę do pobierania nauki wyższej; deklaracją podpisaną przez głównego opiekuna, iż w razie, gdyby Instytucja Jałmużnicza była zmuszona do oddania sieroty pod dalszą jego opiekę, przyjmie ją napowrót w terminie przez Instytucję oznaczonym. Brak któregokolwiek z tych dowodów uwzględnionym nie będzie. Kandydatki nie mogą mieć mniej nad lat dziewięć, więcej nad czternaście. Podania przyjmowane będą po dzień ostatni Czerwca włącznie.

— P. Alexandra Borkowska podniosła w *Kronice Rodzinnej* kwestyą cierpień ludzi ubogich i ich otoczenia, skoro nawiedzeni zostaną chorobą raka, okrywającą ciało nieuleczalnemi, bolesnemi ranami. Niema w mieście naszym instytucji miłosiernej, przygarniającej do siebie nędzę taką; we Francji dała w tym kierunku inicjatywę kobieta niebogata, zamężna Garnier, jeszcze za czasów Ludwika Filipa. Mieszkanka Lugdunu, straciwszy bardzo młodo męża i dzieci, zwróciła się po ulgę i pociechę dla smutnej swej doli do uczynków miłosierdzia chrześcijańskiego, opiekując się ciężko chorą kobietą, okrytą ranami, którą opatrywała, a widząc straszny stan tej nieszczęśliwej, pomyślała, iż zapewne nie ona jedna tak cierpi, i powzięła myśl poświęcenia się całkowitego usłudze takiej niedoli. Przyzwawszy sobie do pomocy jeszcze dwie, tak samotne, jak i ona, kobiety i działając wspólnie z niemi, najęła izbę, z której uczyniła przytułek miłosierny dla tak nieszczęśliwych, których opatrywaniu poświęciła życie. Stało się to zawiazkiem instytucji, przekształconej wkrótce przy pomocy arcybiskupa lugańskiego, kardynała de Bonald, w zgromadzenie pobożne, z nazwą: „Association des dames du Calvaire“, które spełnia dzieło najwyższego miłosierdzia, jakim tylko miłość bliźniego i idea chrześcijańska natchnąć może człowieka.

— Umarła w Paryżu sędziwa, 99 lat licząca kobieta, Zuzanna Dumas, której pierwsza młodość upłynęła na obczyźnie, gdyż wskutek rewolucyi rodzina jej musiała emigrować z kraju i ona urodziła się w 1792 r. w Hamburgu. Po powrocie do Francji poświęciła się całkowicie czynom miłosierdzia, opiekując się kobietami, odsiadującymi karę więzienia, oraz wypuszczonemi już na wolność z nieszczęsnem piętnem złej przeszłości. Niezmiernie silnego zdrowia i wielkiego poświęcenia, do lat 80-ciu życia pełniła swoją szlachetną misją dźwignia siostr swoich upadłych, a zajmując się niemi litościwie, niemal aż do ostatnich chwil życia, umarła prawie ze stuletnia. Pozostała po niej bardzo obszerna korespondencja w przedmiocie jej miłosiernej działalności, szczególniejszej wyszukiwania pracy dla wypuszczonych z więzienia przestępczyni, wyjdzie wkrótce z druku z przedmową Dumasa. Wskazówką dobroci jej serca są ujawniające się w tej korespondencji starania, aby niewinnie na hańbiącą karę skazane, mogły zostać oczyszczone; mogły mieć przywrócone sobie dobre imię.

— Rękopisma powieści angielskiej pisarki, znanej pod mężkim pseudonymem Jerzego Eliot, znane po śmierci jej prawnego sukcesora przez Muzeum Brytańskie „British Museum“, stały się własnością narodową. Charakter pisma jest piękny i wyraźny.

— Filantropka angielska, młoda jeszcze panna, Katarzyna Marsden, czytając opisy cierpień ludzi, ulegających okrutnej chorobie trądu i słysząc o poświęconych jej leczeniu bohaterkach miłości bliźniego, oddała się studjum medycznemu tej choroby i odbyła w tym celu dalekie podróże po Syrii, Palestynie i Egipcie, lecz wszędzie spotykała się z jednym i niezmiennym zdaniem, że jest nieuleczalna i dotknięci nią, są, po ciężkich cierpieniach rozkładu całego niemal ciała, skazanymi na śmierć ofiarami. Wśród badań tych doszła ją wiadomość, iż na Kamezacie i na północ od Jakucka trąd panuje także między koczowniczymi plemionami, które przecież mają środki leczące z tej choroby i postanowiła udać się tam dla zbadania rzeczy. Przez Petersburg, a następnie przez Krasnojarsk, Irkuck, Jakuck, śpieszy do Średnio-Kołymska, gdzie zamierza zatrzymać się i zapoznać z życiem ludów koczownic-

czyh. Ztamtąd, gdzie dalsza droga wiedzie już jedynie na wybrzeża Oceanu Lodowatego, wróci do Jakucka, a dalej brzegiem Morza Ochockiego skieruje się znowu na północ Kamczatki i przebiegnie w ten sposób cały półwysep. Wróciwszy do Jakucka przez Czytę i Mongolię, puści się do Chin, dalej do Korei, do Japonii, gdzie trąd panuje także, i następnie przez Indye i Persyę wróci do Europy na Petersburg. Donoszące o tem pismo angielskie dodaje, że miss Marsden, prócz rodowitego, zna tylko język francuzki. Podróż przedsiębrana ma trwać dwa lata.

— Zarząd poczt w Anglii, zwłaszcza w Londynie, zajmuje w biurach swoich znaczną liczbę kobiet. Niedawno przeszło sto kobiet zdało wymagany tu egzamin, dla otrzymania następnie urzędów w tej gałęzi służby krajowej. Pensya, otrzymywana początkowo, wynosi 60 f. st. rocznie.

Wiadomości z Hygieny i Medycyny Popularnej.

U C H O.

Budowa, czynność, choroby ucha, leczenie i zapobieganie.

II.

Jedną z najczęstszych przyczyn stopienia słuchu i zupełnej głuchoty jest kataralne, suche, przewlekłe zapalenie ucha środkowego. Cierpienie to zazwyczaj rozpoczyna się łagodnie. Chory doznaje nieznacznego prężenia w uchu, którego niekiedy nawet brak w zupełności, i szumu w uszach. Ten ostatni objaw pozwala się domyślać rzeczonego cierpienia. Bywa on w najrozmaitszym stopniu i rodzaju. W początkach wydaje się choremu, jakgdyby znajdował się w lesie i słyszał szum liści poruszanych przez wiatr, następnie wydaje mu się, że przy uchu znajduje się gotujący samowar, dalej, że słyszy turkot pojazdu w oddaleniu, wreszcie jakgdyby przy uchu znajdowała się lokomotywa. Prócz tego, na tle tych zasadniczych szmerów, słyszy od czasu do czasu świst, śpiew ptaka, i t. p. Charakterystycznym objawem w katarze suchym ucha środkowego jest to, że chorzy znacznie lepiej słyszą, gdy wokoło nich panuje hałas, aniżeli, gdy jest cicho. Pewien officer, mający głuchą żonę, mógł się z nią jedynie wtenczas rozmówić, gdy wezwał dobozsa i kazał mu z całych sił walić w bęben. Takie osoby np. źle słyszą w pokoju, a doskonale na ulicy i, jadąc do rózki, t. j. w czasie turkotu. W miarę jak choroba robi postępy, i szum w uszach zwiększa się i z czasem dochodzi do tak nieznośnego, że zakłóca chorą spokoj i sen. Nierzadko nieszczęśliwi ci, skutkiem nadludzkiej cierpienia, jacyemi są: niemożność komunikowania się z otoczeniem, bezsenność, bóle, zwracają rękę przeciwko własnemu życiu.

W początkach zazwyczaj choroba ogranicza się do jednego ucha i natenczas stan jest znośnym. Wkrótce jednakże zaczyna cierpieć drugie ucho i wtedy-to chorzy spostrzegają się, że źle słyszą, że stopienie zwiększa się szybko coraz bardziej; po kilku latach przychodzi do zupełnej głuchoty a to skutkiem tego, że zazwyczaj i ucho wewnętrzne podlega zmianom chorobowym.

Cierpienie to rzadko bardzo dotyka ludzi zupełnie zdrowych; zazwyczaj zapadają na nie osoby cierpiące na kataralne stany nosa i gardzieli, pełnokrwistość, niedokrwistość, skrofule, chorobę serca, i t. p., i stosownie do tego wypadają przedsięwzięć odpowiednią kuracją, o której poniżej powiemy.

Co do chorób ucha wewnętrznego, to są one nadzwyczaj trudne do rozpoznania i prowadzą zawsze prawie do zupełnej utraty słuchu. Bu-

dowa ślimaka i łuków półkulistych jest nadzwyczaj delikatną i skomplikowaną, wszelkiego zatem rodzaju zaburzenia w odżywianiu tych organów pociągają za sobą smutne następstwa, a leczenie z powodu głębokiego ich położenia natrafia na wielkie trudności.

Co do leczenia chorób organu słuchu, to w bardzo wielu razach udaje się chorym przynieść znakomitą ulgę, a nawet osiągnąć radykalne wyzdrowienie. Ma to szczególnie miejsce we wszystkich cierpieniach ucha zewnętrznego i w niektórych chorobach ucha środkowego.

Widzieliśmy, że często z powodu zbyt wielkiego nagromadzenia się owego woszczku usznego w przewodzie zewnętrznym, zamkniętą zostaje drożność do błony bębenkowej; fale powietrzne nie dostają się do niej bezpośrednio, co w pewnym stopniu pociąga za sobą stopienie słuchu, a prócz tego wywołuje stan zapalny.

Usunięcie tego cierpienia nie przedstawia za zwyczaj znaczniejszych trudności. Zasada się ono na wkraplaniu w ucho jakiego płynu rozmięczającego złoży, jak np. oleju rycynowego w połowie z eterem, ciepłej gliceryny, a następnie na przestrzykiwaniu ucha letnią wodą.

Sam akt przestrzykiwania uskutecznia się strzykawką gumową wielkości średniej gruszki, o długiej, cienkiej kaniuli kościanej. Do przestrzykiwania używa się wody, lub też naparu rumianku, które powinny być letnie. Umieszcza się więc podstawkę kauczukową lub mosięzną, posiadającą kształt bobu, którą podtrzymuje chory, pod konchą uszną, następnie wprowadza się prawą ręką koniec kaniuli do otworu zewnętrznego, w ten sposób jednakże, żeby go całkowicie nie zasłonić, a to dlatego, aby woda mogła swobodnie odpływać, lewą ręką zaś ujmując się górny koniec konchy usznej i pociąga ją z lekka ku górze i ku tyłowi, poczem pozostaje tylko nacisnąć balonik strzykawki, a woda, wypływając, uniesie z sobą nieczystości.

Sposobu tego należy także używać zawsze, gdy do ucha dostanie się owad, lub też wprowadzony zostanie jaki przedmiot, jak np. groch, kamyk lub t. p., a co u dzieci wcale do rzadkości nie należy. Przestrzykiwaniem nie można wyrządzić nikomu szkody; tymczasem posiłkując się np. podwójną szpilką, zaparką, drutem, nastąpić może bolesne, a nawet niebezpieczne, zranienie przewodu zewnętrznego lub błony bębenkowej.

Gdy nie udaje się tym sposobem wydobyć ciała obcego wypadła stanowczo udać się do lekarza, który przy pomocy wziernika usznego i odpowiednich narzędzi usunie cierpienie.

Przestrzykiwania ucha prawie zawsze oddają dobre usługi w ostrym katarze przewodu zewnętrznego, zwłaszcza, gdy przyszło do ropienia; usuwają bowiem nieczystości, a prócz tego łagodzą zawsze w pewnym stopniu ból. W cierpieniu tem, które niekiedy bywa wielce uporczywe, trwa kilka, kilkanaście dni, a czasami i parę tygodni albo i miesięcy, uciekać się przychodzi do zapuszczania w ucho różnych kropli, przedewszystkiem jednakże dobrze działają wdmuchiwanie proszku kwasu bornego; napełnia się tedy rurkę szklaną małą szczyptą tego proszku, jeden jej koniec wprowadza się w ucho, drugi ujmując wargami i wdmuchuje się. Potrzeba w czasie operacji zamykać oczy, gdyż pewna część kwasu dostać się może wdmuchującemu w oko, co, jakkolwiek nie należy do rzeczy niebezpiecznych, jest komplikacją najzupełniej zbyteczną.

Przy bardzo obfitem płynieniu z ucha dobrze jest włożyć w otwór kawałek waty hygroskopijnej i ucho chustką zawiązać.

Wypada w tem miejscu słów kilka powiedzieć o zatykaniu ucha watą, do którego bardzo wiele osób ucieka się poprostu z przyzwyczajenia. Otóż w prawidłowym stanie jest ono najzupełniej zbyteczne, a nawet szkodliwe. Ucho wymaga ciągłej wentylacji, która odbywa się bezstannie między jamą gardzielową, przez trąbkę Eustachiusza i przewód zewnętrzny. Naturalnie, z chwilą zatkania ucha wentylacja zostaje zmniejszoną, albo nawet zniesioną w zupełności, co niekorzystnie oddziaływa zarówno na organ słuchu zdrowy, jak i chory. Jedynie w razie bólu i przebywając na silnym wietrze, lub nurza-

jąc głowę w wodzie, dobrze jest zatykać ucho kawałkiem waty.

Leczenie chorób ucha środkowego bywa wielce skomplikowanym. Prawie zawsze potrzeba uciekać się do przedmuchiwań przez nas, często do przekłuwania błony bębenkowej, do przystawiania pijawek i wezykatoryi, a także do sondowania i do wkraplania płynów lekarskich przez trąbkę Eustachiusza.

W początkach zazwyczaj sam lekarz uskutecznia przedmuchiwanie, ponieważ jednakże zachodzi zwykle potrzeba robienia ich przez czas bardzo długi, dlatego też po pewnym czasie pacyent, wyuczywszy się, może sobie sam ucho przedmuchiwać.

Niezbędnym do tego jest balon z miękkiego kauczuku zakończony krótką kaniulą, w kształcie oliwki. Manipulacja uskutecznia się w następujący sposób: Przedewszystkiem należy oczyścić dokładnie nos, w przeciwnym bowiem razie zawartość jego może być, wraz z wdmuchiwanem powietrzem, wpędzoną do jamy bębenkowej; dobrze nawet jest nos przestrzyknąć wodą, a następnie wytrzeć go dokładnie chustką. Uskuteczniejszy to, wkłada się oliwkę balonu prawą ręką w jamę nosową, i to po tej stronie, po której ucho jest chorem, następnie przyciska się nozdrza wielkim i wskazującym palcem lewej ręki tak, aby między oliwką a skrzydłami nosa nie było otworu. Wreszcie pozostaje tylko silnie nacisnąć balon. W czasie tej ostatniej czynności należy głośno wymówić „huk“ przytem bowiem otwór gardzielowy trąbki Eustachiusza zostaje dokładnie odsłonięty i powietrze wpada do jamy bębenkowej. Nie należy jednakże przedmuchiwać tego rodzaju nadużywać. Najwyżej uskutecznić je można raz dziennie, i to z przerwami, a właściwiej uciekać się do nich co drugi dzień. Po przedmuchięciu chory zazwyczaj doznaje natychmiastowej ulgi, a prowadzenie kuracji przez czas dłuższy może spowodować zupełne wyleczenie, a więc słuch przywrócić do stanu prawidłowego.

Kataralne stany ucha środkowego leczą się w ogólności środkami przeciwzapalnymi, odciągającymi, i opisaniem przedmuchiwań.

Choroby ucha wewnętrznego przedstawiają, jak zaznaczyliśmy, wiele bardzo trudności w rozpoznaniu. Tosamo można powiedzieć odnośnie i do ich leczenia, a pamiętając, że kończą się bardzo często zupełną utratą słuchu, należy jaknajwcześniej powierzyć się w opiekę specjalście i skrupulatnie wykonywać jego przepisy.

Pozostaje teraz jeszcze słów kilka powiedzieć o pielęgnowaniu organu słuchu i zapobieganiu jego chorobom.

Widzieliśmy, mówiąc o budowie ucha, że jest to organ nadzwyczaj delikatny i skombinowany: nie też dziwnego, że wszelkiego rodzaju szkodliwości oddziaływają na niego ujemnie i spowodują w nim stany chorobowe.

Szczególnej podatnem na wszelkiego rodzaju wpływy szkodliwe jest ucho małych dzieci; dla tego też należy chronić je od nich wszelkimi możliwymi sposobami, przedewszystkiem zaś strzedz dzieci małe od silnych, przeraźliwych dźwięków, a następnie od nagromadzenia się w przewodzie zewnętrznym nieczystości. Osiągnąć oba cele przy dobrych chęciach wcale nie trudno.

Szczególnej pieczołowitości wymaga ucho u dzieci przechodzących takie choroby, jak: ogień-piór, odra, szkarlatyna, ospa, skrofule.

Cierpienia te same przez się usposabiają wielce do zapadania na choroby uszne: łatwo więc zrozumieć, że w czasie ich trwania wystawianie ucha na inne szkodliwości, na hałasy i zanieczyszczenie, przyczynia się tembardziej do wybuchu choroby ucha i szybkiego jej rozszerzenia się.

W późniejszym wieku często skutkiem nałogów i pewnych zajęć powstają choroby uszne. Wszelkiego rodzaju wysiłki słuchowe, jak np. u telefonistów, u muzyków, mogą stać się przyczyną choroby. Dalej u artylerzystów, maszynistów na drogach żelaznych i t. p. często spotykamy stopienie słuchu skutkiem choroby ucha. Wreszcie wszelkiego rodzaju nadużycia, jak: pi-

jaństwo, nadmierne palenie tytoniu i t. p. odziaływają bezwarunkowo szkodliwie na słuch.

Nierzadko choroba uszna bywa wynikiem ogólnego cierpienia i natenczas przedewszystkiem starać się należy o zwalczenie choroby głównej.

Gdy przyszło do stopienia słuchu, gdy żadnymi sposobami nie udaje się go usunąć, natenczas nie pozostaje nic innego, jeno uciec się do przyrządów akustycznych, których posiadamy znaczną ilość, lecz, jak dotąd, żaden nie czyni zadosyć wymagań.

Zbudowane są one w ten sposób, że zbierają fale głosowe i przenoszą je wprost do ucha. Po największej części przyrządy tego rodzaju posiadają kształt rogu krowiego, a materyał, z których je wyrabiają, odgrywa podrzędną rolę. Nie ulega wątpliwości, że im przyrząd jest większy, tem bardziej wzmacnia głos. Ku pocieszeniu ludzi dotkniętych stopieniem słuchu powiedzieć możemy, że znakomity Edison, również dotknięty w dosyć znacznym stopniu tą wadą, usilnie pracuje nad wynalezieniem przyrządu akustycznego, któryby był dla cierpiących na uszy tem, czem są okulary dla krótkowzrocznych.

Dokazał tylu cudów prawdziwych; może uda mu się ulżyć cierpiącym na jedno z najstraszniejszych kalectw, jakim bez kwestyi jest głuchota!

Dr. Józef Starkman.

Z bieżącej chwili.

— Otwarta w Moskwie wystawa środkowo-azyatycka przedstawia ciekawy i przez oryginalność swoją zajmujący obraz. Etnograf, ekonomista, przemysłowiec i przyrodnik mają tu co widzieć. Okazy bawełny i krzaków, dojrzałych już torobek, zawierających włókno bawełny, dają poniekąd obraz plantacji bawełny w Oazie Merwu. Rozwój w uprawie tej rośliny datuje od lat piętnastu, to jest od czasu, gdy generał-gubernator Turkiestanu Kaufmann zajął się udoskonaleniem rosnących tam gatunków i wskutek tego wysłał delegata swego do Ameryki dla zbadań rzeczy na miejscu. Przecież bawełna, uprawiana w Merwie, oraz w Kraju Zakaspijskim, nie jest używaną przez wszystkie fabryki w państwie z powodu jej niższej wartości w przerobach przemysłowych i niedostatecznego oczyszczenia. Gdy niedostatki te zostaną usunięte, wyroby z bawełny turkiestańskiej nie będą zapewne niższe od wyrabianych obecnie z bawełny amerykańskiej.

— Stała wystawa prób i wzorów w Towarzystwie popierania przemysłu i handlu otwarta jest codziennie od godziny dziesiątej rano do szostej po południu; w Niedziele od dziesiątej do pierwszej po południu. Towarzystwo na ostatnim swem zebraniu postanowiło zbiorową wycieczkę na wystawę czeską w Pradze; wyjechało już tam jedenastu rzemieślników kosztem swoich pracodawców. O wspólnej wycieczce na wystawę zamysła grono ziemian, pragnących się zapoznać ze stanem gospodarstwa rolnego w Czechach i z przemysłem wiejskim.

— Grono malarzy warszawskich wysłało do Monachium adres z powodu dwudziestopięciole-

tniego jubileuszu profesora tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych, Wagnera, który był niegdyś ich mistrzem.

— W liczbie tanich wydawnictw dla ludu, w księgarni, dla takich wydawnictw przeznaczonej (Szpitalna N-r 5), wyszła, w odpowiednim, bardzo dobrze wykonanym i rzerobieniu większa powieść Orzeszkowej, p. t. „Romanowa“: piękna, wzruszająca ta powieść jest wybornie skrócona.

— Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej otrzymało w ubiegłym miesiącu ze składek dobrowolnych 1.982 rs., i wsparło 574 rodzin ubogich.

— Dr. Gustaw Fritsche dokonywa i w tym roku dobroczynnego dzieła wysyłania na kolonie letnie słabowite dzieci rodziców niezamożnych, nieposiadających środków, aby własnym kosztem mogli dać dzieciom swoim odetchnąć świeżym wsi powietrzem. W przeciągu lat dziesięciu korzystało z tego dobrodziejstwa 2.200 dzieci; w pierwszym roku wysłano ich 50, w roku przeszłym 540. Obecnie zapisano 250 dziewczynek w wieku od lat dziesięciu do czternastu. Pierwsza partya, pięćdziesiąt, wyjechała wraz z dozorczynią do wsi Leszno w Błońskim na pobyt sześciotygodniowy. Przyjemności i korzyści odetchnięcia zdrowem, świeżem powietrzem używać one będą z łaski p. Janowej Bersonowej, która całą tę kolonią bierze na własny koszt, obdarowawszy przytem dziewczynki potrzebną im ilością bielizny, ubrania i dwiema parami trzewików. Inne partye dziewczynek wyjeżdżać będą kolejno. Zapis chłopców znacznie się dopiero w połowie bieżącego miesiąca. W ciągu lata wyjedzie 530 dzieci: dziewczynek 336, chłopców 194.

— Wiedeń wysyła rocznie na kolonie letnie około 10.000 dzieci, zwykle w okolice górskie. W Krakowie Towarzystwo wakacyjnych kolonii letnich miało w roku zeszłym kapitału do rozporządzenia 2.554 zł. reń. Wysłano w dwóch partych do kolonii w Rudawie i w Sielcu pod Krzeszowicami 67 dzieci. Towarzystwo liczy niewielu członków i dochody jego składają się głównie z datków dobroczynnych. Prezesem stowarzyszenia jest p. Edward Wojnarowicz.

— Nieustającą wystawę dzieł sztuki urządził w Krakowie kupiec tamtejszy, p. Krzysztofowicz. Salon wystawy mieści się w głównym rynku. Wstęp dla publiczności bezpłatny, a celem wystawy sprzedaż dzieł wystawionych. Na wystawiane dzieła dawane będą artystom zaliczki.

— Mieszkańcy Krakowa wraz z rajcami miejskimi przygotowują petycją do cesarza o zniesienie prochni, zagrażających przedmieściu Grzegorzówka, a wzniezionych w czasie, gdy Kraków miał zostać twierdzą. Obecnie zamieniono go tylko na obóz oszańcowany i fortyfikacje zostały znacznie od miasta odsunięte, prochnie zatem stały się niepotrzebnymi.

— Prezydent Krakowa otrzymał zawiadomienie, iż delegacja szwajcarskiego departamentu przemysłu przybędzie do Krakowa dla poznania ustawy ubezpieczenia robotników na wypadek choroby lub nieszczęśliwych wypadków, ponieważ podobne ustawy mają być zaprowadzone w Szwajcaryi. Kasy chorych i instytucja ubezpieczania robotników na wypadek nieszczęśliwych wypadków, założone zostały w Krakowie 1888 r.

— W Berlinie utworzyła się kommissya, złożona z wybitnych przedstawicieli handlu i przemysłu, z celem popierania myśli urządzenia w Berlinie wystawy powszechnej w r. 1896. Kommissya postanowiła przedstawić kanclerzowi państwa

i ministrowi handlu memoriał, wykazujący względy, które za wystawą przemawiają.

— W Szwajcaryi, w Bernie, utworzyła się liga obywateli miejskich przeciwko podnoszącej się coraz drożyzni pewnych artykułów spożywczych. Liga uchwaliła zebranie podpisów obywateli szwajcarskich, występujących przeciwko drożyzni artykułów niezbędnych dla dobrobytu obywateli, przez ciężące na nich podatki. Liga zamierza zebrać 30.000 podpisów.

Encyklopedia Ilustrowana

MEDYCYNY I HYGIENY

POPULARNEJ

D-ra Pawła Bonami

opracowana i do naszych stosunków zdrowotnych zastosowana

przez

D-ra Józefa Starkmana.

Zeszyt XXIV wyszedł z druku i zawiera między innymi: **Santonina, Schlangenbad, Schwalbach, ściągające środki, Selters, sen, senes, serce, siarka, siekanka, skaleczenie, skóra, skostniałość, skroń, śledziona, ślepoty, Sławinek, Sławuta, smak, śmierć i t. p.**

Cena zeszytu kop. 30. Poczta 36. Najwygodniej z prowincyi nadsyłać po rubli 2 na raz. Wszystkich zeszytów będzie 30. Dla płaćących z góry za całe dzieło: rs. 8, pocztą rs. 9 kop. 50. Do odebrania i do nabycia u M. Orgelbranda wprost pomnika Kopernika i we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

OD WYDAWCY.

„Bluszcz“ w przyszłym kwartale wychodzić będzie pod dotychczasową redakcją.

Szanownym prenumeratom z prowincyi przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

Do dzisiejszego numeru „Bluszczu“ dołącza się Arkusz 11-ty powieści pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „**Silny duch**“, przekład z niemieckiego.

TREŚĆ: Panna, meżatka i wdowa wobec prawa. Odczyt publiczny, przez M. Kamińskiego (dalszy ciąg). — Garbuska. Powieść, przez Michała Bałuckiego (dalszy ciąg). — Z Czech, II przez B. — Kronika działalności kobiecej. — Wiadomości z higieny i medycyny popularnej. II. Ucho, przez Dr. Józefa Starkmana. — Z bieżącej chwili.

Dodatek obejmuje: Arkusz 11-ty powieści, pod tytułem: **Cicha kobieta**, przez Autorkę powieści pod tytułem: „**Silny duch**“, przekład z niemieckiego. — Przegląd mód. — 43 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekrety gospodarskie.** — **Dyspozycya stołu.**

PRZEGLĄD MÓD PODRÓŻNYCH.

Przygotowanie przed podróżą.

W chwili, gdy kto tylko może, układa już plany letnich wycieczek, już to dla przyjemności, już to dla zdrowia, pomówiemy trochę o tych niezbędnych przygotowaniach do podróży, które źle lub niekonsekwentnie obmyślane wprowadzają w labirynt bezustannych kłopotów, drażnią i psują humor.

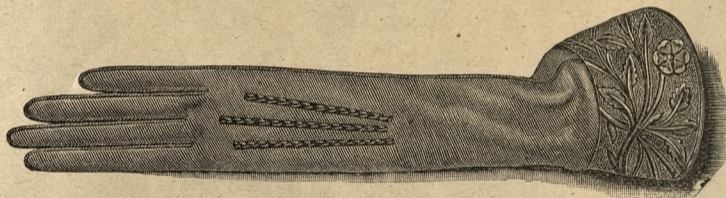
Przedewszystkiem przed podróżą należy się uzbroić w wytrwałość, energję i ten pewien rodzaj ciągłej ruchliwości, która w gruncie rzeczy, polega na błogiej bezczynności, należy się przygotować na trudy tułaczki wśród pól, łąk, gór i lasów a ponieważ to ma stanowić wytchnienie lub kuracyę starać się o wiele można usunąć od siebie wszystko, co tylko spokój zakłócić może.



Nr 1. Tylna część sukni Nr 3.



Nr 3. Suknia z muślinu wełnianego (do ryc. Nr 1).



Nr 4. Rękawiczka z skórki glansowanej.

w dziedzinie mody czystej krwi angielskich kostymów, wyrzekł przed miesiącem, że kolor popielaty jest „most chic“, co spowodowało, że odcień ten w jednej chwili zaliczonym został, nie tylko do najmodniejszych ale i do najdystyngowańszych a zwłaszcza w podróży. Mamy więc do wyboru: popielaty ciemny, jasny, matowy, ołowiany, gołębi, piaskowo-popielaty (pigeon de mer) i wiele innych których nazwisk nie podobna spamiętać a które tworzą wielką różnorodność odcieni.

Jako materiały nadmieniamy że wybrykiem mody są materiały letniemające pozor zimowych.

Lekki kapelusik filcowy, bastowy lub słomiany przybrany materiałem jedwabnym i piórkiem fantazyjnym z woalką gazową popielatą lub niebieską, uzupełnia strój podróżny. Szal w kraty związany w rzemyczkach, należy mieć ciągle pod ręką, jako ochro-



Nr 2. Tylna część sukni Nr 8.



Nr 5. Suknia z muślinu wełnianego.

Wielkiem ułatwieniem w tej mierze są przedewszystkiem, doprowadzone do doskonałości, wyroby podróżnych artykułów, jak kuferki, walizki, torby, torebki, pudełka do kapeluszy i t. p. których wielki wybór przy bardzo przystępnych cenach znajduje się u pana Breymera, Królewska Nr 1.

Wszelkie drobiazgi, do których wygodnie w domu są przyzwyczajone, mieszczą się w niełatwo i w pewnym kategorycznym porządku w sposób, że nie długo szukać ich potrzeba. Tu przypominamy, że osoby jadące koleją za biletami „Rundreise“ nie mają prawa do wolnego bagażu, tak, jak to jest przywilejem podróżujących za zwyczajnymi biletami, a nawet pakunki trzymane przy sobie, ulegają pewnego rodzaju ograniczeniu.

Suknia podróżna powinna nosić cechę zwyczajnego spacerowego kostymu; wszelki krój skombinowany choćby najpiękniejszy nie byłby tu na miejscu. Wielki „Redfern“ ten despota



Nr 6. Suknia z fularu (do ryc. Nr 39 w Bl. Nr 23).



Nr 7. Suknia (do ryc. Nr 1).

nę natychmiastową od cugów i nagłych zmian powietrza.

Prosty krój tak zwany „tailleur“ najodpowiedniejszym jest na suknie podróżne. Tak do naśladowania suknie podobne gaz...



Nr 11. Paltot z sukna ozdobiony aplikacją.

właściwej w podróży. Pomimo swej praktyczności, mogą mieć krój ładny i miły dla oka. W czasie upałów, najpiękniejsza suknia staje się nieznośną, pod uciskiem fiszbinów i mniej więcej krepującej formy stanika; otóż zapobiegając temu ztemu obmyślono owe lekkie płaszcze, których mnostwo po bardzo niskich cenach przygotowała na letni sezon p. Łojeska, Bracka 10.

Jako uzupełnienie przyborów podróży nadmienimy jeszcze parasol. Stare jak świat przysłowie twierdzi: „kto się wybiera w podróż, niech nie zostawia w domu kaloszy, parasola i dobrego usposobienia.“ Panie w ogóle zabierają z sobą całe magazyny sukien, kapeluszy, parasolków, ale czy znajdzie się pomiędzy temi przeróżnymi rupieciami, parasol odpowiedni zadaniu podróży? Otóż parasol podróży powinien mieć mocne pręty, trwałe materyał powinien być lekki, łatwy do trzymania w rękę, zaopatrzony wysoką łaską, która jednocześnie służyć będzie jako podpora w wycieczkach górskich. Pokrowiec na parasol, wykonany jest zwykle obecnie z materyału jedwabnego, co ułatwia umieszczenie go w kieszeni,



Nr 9. Kapelusz dla paniuki od 1—3 lat.



Nr 10. Kapelusz dla paniuki od 3—5 lat.



gdy parasol służy jako ochrona przeciwko słońcu lub od deszczu. Wyborne takie parasole widzieliśmy u pani Golińskiej pod filarami teatralnymi. Co do obuwia radzę w podróż wybierać miękką skórę koloru popielatego lub brązowego, bądź to buciki, bądź półbuciki z niższą lub wyższą cholewką. Naturalnie należy mieć grubsze buciki w zapasie na wypadek sloty.

Wygodne i swobodne podróżowanie jest sztuką, w którą nie wszyscy są wtajemniczeni. W ogóle zwyczaj zabierania z sobą wielkiej liczby strojów jest kłopotliwym błędem a otaczanie się w wagonie zozlicznym bagażem, wymagającym ciągłego nadzoru nuży więcej jak sama podróż.

Kufer oddany na bagaż, powinien być zaopatrzony w pokrowiec dla ochrony tak zewnątrz jak i wewnątrz. L. C.

Rękawiczki damskie (roboty drutowe).

Rycina Nr 32, 40 i 41 w Bl. Nr 23.

Rękawiczki wykonane cienką krętą bawełną i stalowymi drutami częścią ścięciem zwyczajnym jak to wskazuje ryc. Nr 40



Nr 12. Suknia z paltotem z materyału wełnianego haftowanego.

zszyta materyałem jedwabnym, bez spódnicy spódniej. Tren nieco powłóczysty, spadający wolno, łatwo daje się unieść na przechadzce, za pomocą zręcznego uchwycenia ręką. Krój i opis podaje I-sza str. tabl. fig. 1—12.

U pani Thones, której specjalnością są także oprócz okryć i suknie, pokazywano nam model z białego basty wełnianego w niebieskie paski, spódnica krajana tak, iż w tyle dwa ukośne bryty zszyte z sobą tworzyły jednocześnie tren, cała była podszyta czarną jedwabną morą. Nowością bowiem jest, iż suknie nie mają już fałszywej spódnicy. Druga suknia grubsza podszyta tym samym fasonem, spódnica była przybrana w modę sukien trochę podobną, w parze z wygodą — nie lubiące w podobnym z ogniw i kamieni — obie modne

nie w modę sukien trochę podobną, w parze z wygodą — nie lubiące w podobnym z ogniw i kamieni — obie modne



Nr 14. Fartuszek dla paniuki od 6—8 lat.

Nr 15 i 16. Płaszczki i kapelusik dla małego dziecka. (Kr. pierw. str. tabl. Nr III, fig. 30—38).

Nr 17. Banna sukienka dla dziecka od 1—2 lat. (Kr. pierw. str. tabl. Nr VII, fig. 56—60).

Nr 20. Sukienka dla dziecka. (Kr. odw. str. tabl. Nr I, fig. 72—76).

Nr 21. Szlafroczek damski. (Kr. odw. str. tabl. Nr I, fig. 52—55).

Nr 22 i 23. Sukienka i napiersnik dla dziecka (do ryc. Nr 30). Krój pierw. str. tabl. IV, fig. 39—41.

Nr 24. Sukienka dla dziecka. (Krój odw. str. tabl. Nr IX, fig. 67—71).

Nr 25 i 26. Sukienka z pelerynką dla paniuki od 2—4 lat (do ryc. Nr 32 i 33).

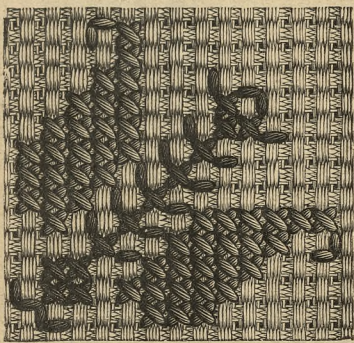
a częścią ścięciem przezroczystym podług ryc. Nr 41. Część wierzchnia ozdobiona ścięciem krzyżowym rozpolowaną filozelą koloru złotego, niebieskiego i ponsowego jak wskazuje ryc. Nr 40. Rozpocząć na założeniu w kółko 104 ocz. i od 1 do 10 kolei zupełnie zwyczajnie. — 11 kolej: ciągle naprzemiennie dr. owinąć, 2 o. zwyczajnie razem przerobić. — 12 do 21 kolei zwyczajnie. — 22 kolej: pierwsze 10 kolei wyłożyć i ciągle następne ocz. przerabiać zwyczajnie z ocz. odpowiednim razem. — 23 kolej: * dr. owin., 2 ocz. zw. razem przerob., dr. owin., 4 ocz. zw., 2 ocz. ująć na co należy następne ocz. unieść, inne przerobić zwyczajnie i ocz. uniesione przez te przerobić, następnie wzięść ocz. na dr. w lewą rękę następne ocz. przerobić przez ostatnie i napowrót przejąć na dr. w prawej ręce. 4 ocz. zw. od * jeszcze 7 razy przerob. — 24 kolej: * dr. owin., 1 ocz. zwycz., dr. owin., 2 ocz. zwycz., dr. owin., 3 ocz. zw., 2 ocz. zgubić, dr. owin., 3 ocz. zwycz., od * powtórzyć. — 25 kolej: * dr. owin. 6 ocz. zwy., dr. owin., 2 ocz. zw., 2 ocz. zgubić, 2 ocz. zwycz., od * powtórzyć. — 26 kolej: * dr. owin., 3 ocz. zw., dr. owin., 2 ocz. zw. razem przerob., 3 ocz. zw., dr. owin., 1 ocz. zw., 2 o. zgubić, 1 ocz. zwycz., od * powtórzyć. — 27 kolej: * dr. owin., 4 ocz. zw., dr. owin., 2 ocz. zw. razem przerob., 4 ocz. zw., dr. owin., 2 ocz. zgubić, od * powtórzyć, przy zakończeniu kolei przerobić 5 ocz. tejeże kolei zwyczajnie w sposób, ażeby ostatnie 5 ocz. następną kolej tworzyły. Powtarzać jeszcze 11 razy 23 do 27 kolei a następnie wykonać 100 kolei zwyczajnie, ale w kolei 20 należy wykonać klin dużego palca z obydwóch boków pierwszych 2 oczek, wykonać 1 przybranie ocz. na co należy przerobić żyłkę poprzeczną 1 oczkiem zwyczajnym, poczem jeszcze 10 razy powtórzyć to samo w odstępach 4 kolei, w sposób, ażeby klin przy ostatnim przybraniu stanowił szerokość 24 ocz. Wówczas wykonać wielki palec na ocz. klina i na 10 ocz. nowo założonych, (inne oczka pozostawić nietknięte). W kółko 60 kolei ale w 18 kolei należy palec zwać. Po-

tem na tych świeżo założonych 10 ocz. na drut, na tychże i na pozostałych nie-
tkniętych wykonać 182 kolei, ale w następ. 4 kolejach w każdej przerwie i ostatnie ocz. z 10 ocz. przerobić razem z znajdującymi się tamże ocz. Następnie wykonać palec wskazujący w prostym kierunku powyżej klina znajdujące się 2 ocz. wziąć na drut i powyżej górnej płaszczyzny wykonać 62 kolei, przyczem przy kolei 15 ujmować dla nadania formy palcu. W tenże sposób wykonać inne palce skracając takowe stosownie do potrzeby.

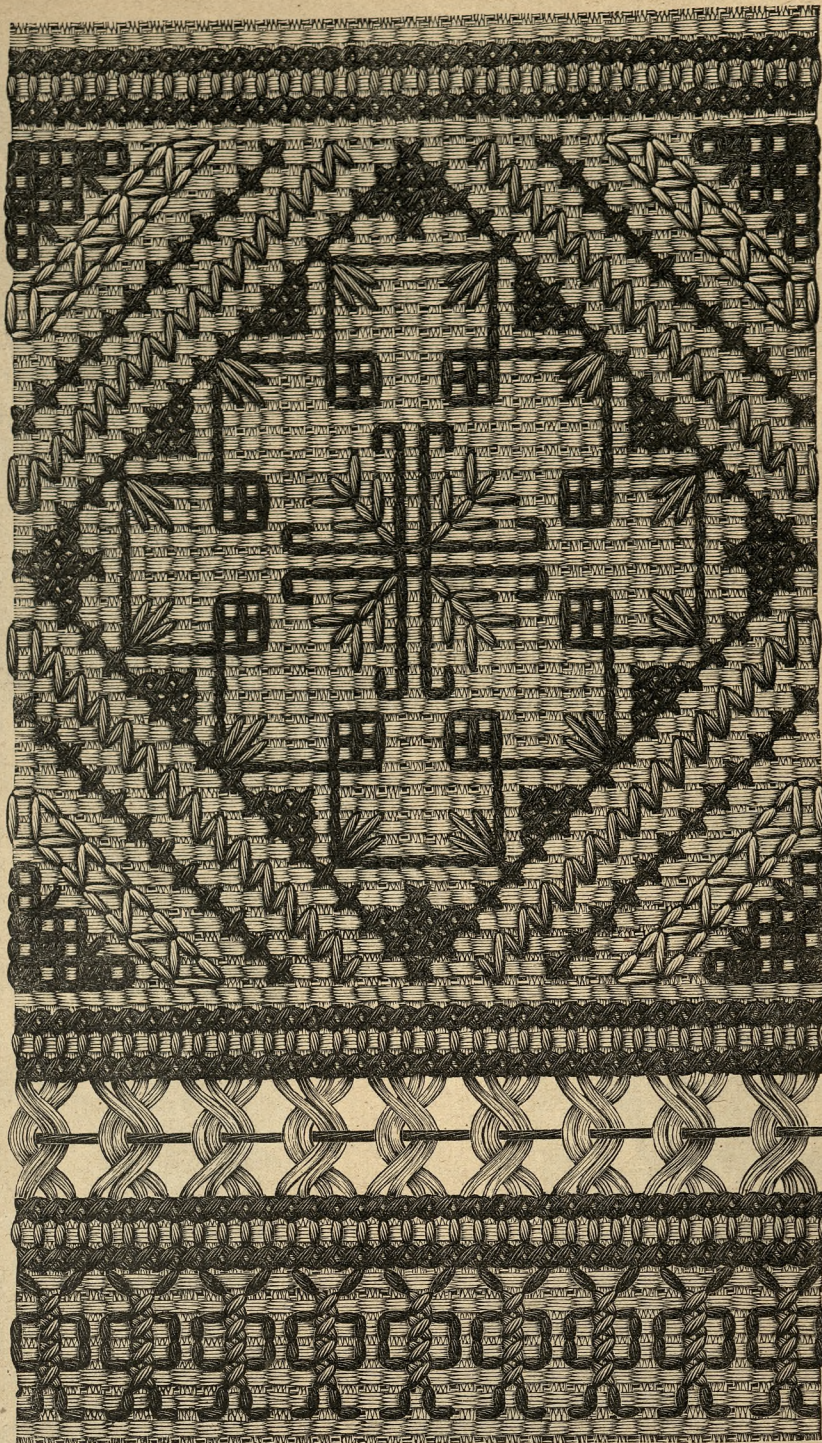
Suknia z muślinu wełnianego.

Rycina Nr 5.

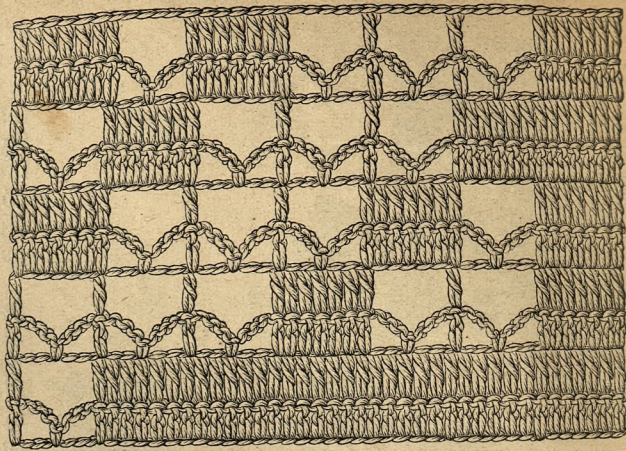
Spódnica spodnia z satynki koloru lila 220 cent. obwodu. Dolny brzeg obszty na 12 cent. wysok. tegoż koloru muślinem wełnianym w desen. Przednia część wierzchnia 80 cent. szer. lekko drapowana, ozdobiona w dolnym brzegu riaszą 18 c. szer. z materiału podwójnie złożonego i przybraną kokardami ze wstążki lila. Dalszy ciąg spódnicy utworzony z części 240 c. obwodu, układa-



Nr 28. Desenik na serwetkę Nr 3 w Bl. Nr 23 (wielkość orygina.).



Nr 29. Szlak do serwetki Nr 3 w Bl. Nr 23 (wielkość oryg.)



Nr 27. Część roboty szydełkowej do lambrekinu Nr 5 w Bl. Nr 23 (wielkość oryginalna).

nej z boków w kontrafaldy, zwrócone ku przodowi w tyle zaś marszczonej. Stanik krótki przybrany fisztką z białej jedwabnej krepy. Pasek lila wykończa całość.

Paltot z sukna ozdobiony aplikacją.

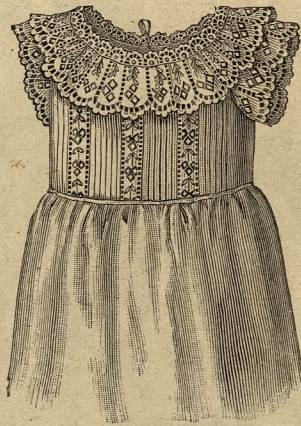
Rycina Nr 11.

Paltot wcięty do figury wykonany z sukna koloru piaskowego, ozdobiony podług ryc. aplikacją z zielonego aksamitu, przytwierdzoną haftem maszynowym. Kołnierz Médicis z aksamitu gładkiego. Baryłeczki pasmanteryjne i spiciele z sznurka jedwabnego zielonego. Zielona frendzla wykończa całość podług ryc.

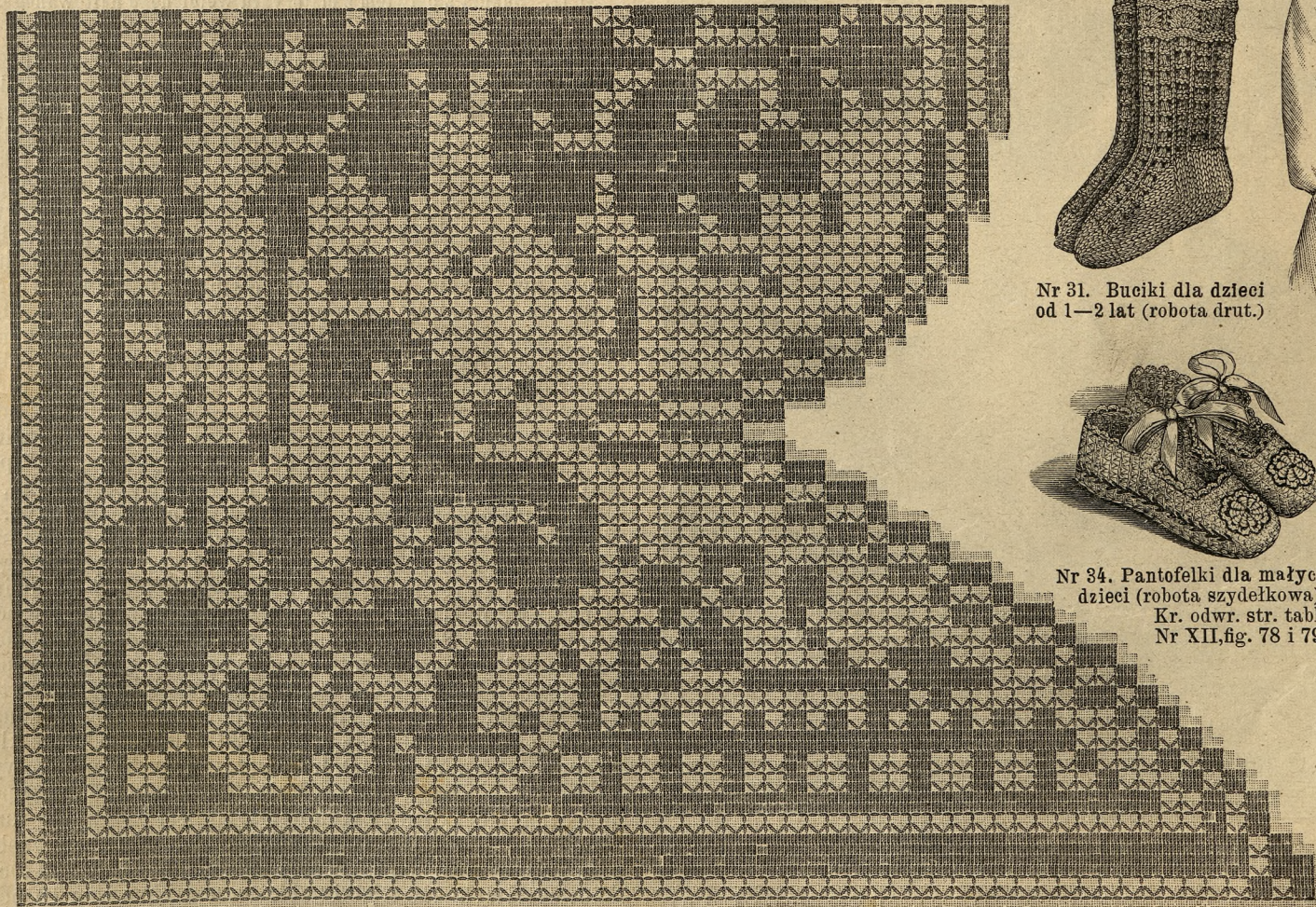
Suknia z kaftanikiem z materiału wełnianego.

Rycina Nr 12.

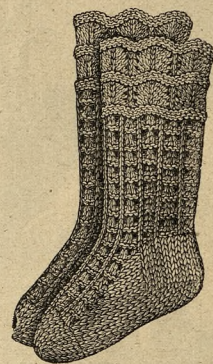
Suknia z lekkiego materiału wełnianego koloru electricque, ozdobiona haftem wykonanym jedwabiem różnokolorowym. Stanik marszczony, zakończony paskiem. Rękawy bufiaste, zakończone dużym mankietem. Paltot długi, wcięty, otwarty z przodu bez rękawów, ozdobiony haftem i czarną koronką szerszą i węższą.



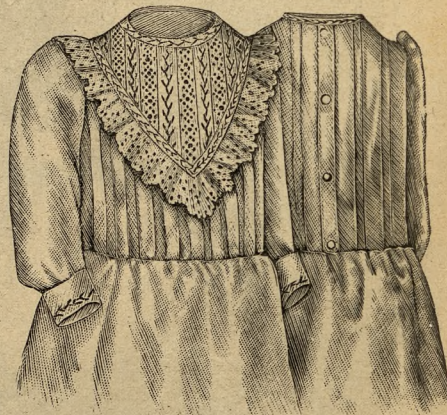
Nr 30. Sukienka Nr 23 (skrócona).



Nr 35. Desen na lambrekin Nr 5.



Nr 31. Buciki dla dzieci od 1—2 lat (robota drut.)



Nr 32 i 33. Przednia i tylna część sukienki Nr 2b.



Nr 34. Pantofelki dla małych dzieci (robota szydełkowa). Kr. odwr. str. tabl. Nr XII, fig. 78 i 79.

Obiad na Niedzielę.

1. Chłodnik.
2. Baranina duszona z kartoflami.
3. Groszek zielony z grzankami.
4. Kurczęta z kompotem z rabarbarowych lodyg.

U W A G A.

Tablica krojów dołączona do N-ru 23 Bluszczu służy też do numeru dzisiejszego.